Nr 270 Kraków, Piątek dnia 26 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strychar

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Hańba im!

Sie werden Mittwoch was erleben! — doczekacie się czegoś pięknego we środę! wołał pod koniec przedostatniego posiedzenia Izby wiedeńskiej rozszalały dziką wściekłością barbarzyńcy-zwierzęcia, długowłosy „lew“ obstrukcyjny. I doczekaliśmy się rzeczywiście czegoś, co nawet w tej dawno już przez wszystkich pogardzonej Izbie jest jeszcze nowem i niebywałem, Posiedzenie właściwie nie odbyło się, w drugiej bowiem przerwie sala obrad zamieniła się na miejsce dzikiej karczemnej bójki, w której sobie wymierzano policzki, wyrywano włosy, podbijano oczy, kłuto nożami, ściskano gardła, okładano pięściami, deptano nogami, lano wodą i bombardowano fotelami ministrów. Po ukończeniu „posiedzenia“ sala, a raczej podjum prezydjalne wyglądało jak opuszczona rewolucyjna barykada uliczna, zarzucone połamanymi sprzętami, potłuczonymi kałamarzami, zdruzgotaną barjerą otaczającą miejsca przewodniczącego i ministrów. Wśród tego walały się potłuczone oczne szkła obitych posłów, garści wyrwanych włosów, strzępy poszarpanej odzieży przedstawicieli ludu. Sprawozdania dziennikarskie zawierają na końcu opisu „posiedzenia“ osobną rubrykę rannych, a nagłówki referatów z rozmaitych epizodów widowiska brzmią: bitwa, nóż, deszcz pięści, biją dalej, szklanka wody, fotele w powietrzu itd...

Doczekaliśmy się, że już wprost słów brakuje dla wyrażenia sądu o sposobie, w jakim się toczy czynność niemieckich „luminarzy“ w naszem parlamentarnem ciele. Całe zachowanie się wczoraj se Schönerera, Wolfa, Kittla, Pferschego wskazuje, iż wyczerpawszy i za niedostateczne uznawszy dotychczas stosowane środki imiennych głosowań, rzucanych obelg i wreszcie obstrukcji pulpitowej i gardłowej, panowie ci za nowy system sobie wzięli czynne ataki na prezydenta i mowców, wprowadzając do obrad terroryzm fizyczny, wywołując zwyczajną walkę na pięści. Wszak z wyraźnym, poprzednio jawnie zapowiedzianym i z góry ułożonym planem wykonał Schönerer swój dwukrotny zamach na prezydenta, prowokując następnie kryminalną burdę, która dzięki nożowi profesora niemieckiego uniwersytetu w Pradze zagrażała w końcu wprost życiu ludzkiemu! Zdarzało się dotychczas, że pod wpływem roznamiętnienia, zrodzonego w ciągu obrad, w ciżachp rawodawczych przychodziło do skandalicznych zajść, ale środowa awantura była przez reprezentantów niemieckich ułożona z góry, postanowiona jeszcze w poniedziałek, wywołana z rozmysłem. Wszystko co nastąpiło po niej, jako skutek oburzających do żywego napaści Schönerera na prezydenta, razy otrzymane przez przedstawicieli „górującego cywilizacją narodu“, ogólna walka na pięści, jaka się między posłami wywiązała, było już wynikiem wybuchu dawno tłumionej namiętności; główną winę skandalu ponosi z góry ułożona zbrodnicza prowokacja, przygotowana widać do wszystkiego, skoro w kieszeniach wywołujących ją była i broń mordercza. Ten fakt rozmyślnego gwałtu w celu wywarcia przemocy fizycznej na osobie przewodniczącego, jako na przedstawicielu parlamentaryzmu, użycie teroryzmu pięści w celu zatamowania obrad Izby ze strony mniejszości, ten więc pospolity, haniebny i dziki gwałt niemiecki trzeba przedewszystkiem zaznaczyć w należytem ocenieniu zajść środowych.

Śmiesznem byłoby oceniać wartość postępku Niemców ze stanowiska reguł parlamentarnych; dla tego rodzaju polityków „wyższego cywilizacją narodu“, odpowiedniejszy jest pokromiciel zwierząt, niż regulamin. Nie wiemy jak sądowe władze wiedeńskie zechcą ocenić zamach obstrukcjonistów, to jedno jest pewne, że niema w Austrji rozsądnego człowieka, któryby środowe ich „bohaterstwa“ uznał za coś innego, niż zwykły gwałt, podpadający pod kodeks karny. Zresztą prosty obowiązek pieczy nad bezpieczeństwem zdrowia i życia obywateli państwa, a jest takim i prezydent Izby wraz z wszystkimi spokojnymi posłami, nakazuje uwolnienie tych panów od niebezpieczeństwa, jakie nad nimi wisi wtedy, kiedy spełniają swój ciężki obowiązek. Obowiązkiem zaś większości i prezydjum jest obecnie przeprowadzić swoją wolę i prawo i nie pozwolić, by godność społeczeństwa podeptała garstka szalonych barbarzyńców tak, jak podeptała godność własną, własnego narodu i całego parlamentu.

Niemiecki zamach wczorajszy jest także dosadną ilustracją widoków, jakie mają nawiązane ponownie próby ugody narodowościowej. Jakichże jeszcze trzeba przykładów i zdarzeń, by się nareszcie u większości i rządu ustaliło przekonanie, że wszystkie takie zakusy na nic się nie zdadzą i tylko coraz bardziej rozzuchwalą schönererowską menażerję? Jeśli się nie zechce zerwać ze starym systemem, opartym na nadziei ułagodzenia szalonej obstrukcji niemieckiej, położenie stanie się coraz bardziej bez wyjścia. Wszelka nić, ledwo ponownie nawiązana, pęka natychmiast. Wśród coraz to nowych i smutniejszych zajść. I choć cała hańba naszego publicznego życia spada wyłącznie na dumny z swej cywilizacji naród niemiecki, to na całą resztę narodów spadają klęski dzisiejszego stanu rzeczy, i oburzający mus znoszenia obrazy za obrazą, jaką są dla nich coraz haniebniejsze gwałty obstrukcji.

Nareszcie!

Z niecodzienną i niemało doniosłą mową wystąpił w poniedziałek w parlamencie poseł czwartej kurji wadowickiej. Odezwanie się ks. Szpondra w odpowiedzi na bronią̨ce żydów wywody deputowanych Strauchera i Daszyńskiego było nietylko znakomitym oratorskim wystąpem, nietylko dało prawdziwy a dosadny i z wielkim talentem ułożony obraz smutnego położenia naszej ludności wiejskiej, oddanej na pastwę żydowskiego czynnika rozkładowego, ale było w tej sprawie pierwszą w wiedeńskiej Izbie manifestacją przekonań, które u nas zdobyły sobie już oddawna grunt najszerszy, a tylko nie mogły znaleźć człowieka, któryby im z godnością i siłą przekonania, a bez obłudnych płaszczyków dał wyraz tam, gdzie się dzisiaj bądź co bądź jedynie ścierają w ostatecznej formie wszystkie czynniki państwa. Piękna mowa księdza Szpondra była pierwszem jawnem odezwaniem się antysemickich przekonań Polaków w austrjackim parlamencie. Po raz pierwszy ta „nędza galicyjska“, używana tak często przez szkodliwe żywioły dla ich czysto agitacyjnych celów, do tych celów przykręcana i oświetlana sztucznie fałszywem lub jednostronnem podaniem jej przyczyn, po raz pierwszy ta nędza stanęła w Izbie w oświetleniu właściwem, w obrazie opartym na rozwinięciu jej właściwych powodów, z dużą odwagą cywilną i szczerym zapałem dla dobrej sprawy. Po raz pierwszy też to pojęcie dzisiejszej sprawy społecznej, które w przeciwieństwie do socjalizmu upatruje drogę do poprawy stosunków nie w jątrzeniu przeciw sobie braterskich warstw, nie w nieprzebierającej w najnikczemniejszych środkach agitacji i walce z znienawidzonym stanem czy osobą, ale w dotarciu do jądra przyczyn trapiącej biednych klęski do usunięcia pająka, który czyha na każdą kroplę ich krwi i na każdy kęs chleba, — zdobyty w za ciężkich i poprawy wymagających jak to się równocześnie stanowczo podnosi warunkach; — po raz pierwszy to pojęcie naszej sprawy społecznej znalazło głos w pośród polskiej parlamentarnej reprezentacji.

Ta strona poniedziałkowego przemówienia księdza Szpondra, fakt, że było ono pierwszem publicznem zamanifestowaniem, iż i u nas — u nas więcej może, niż gdziekolwiek indziej, — kwestja żydowska jest najbardziej piekącą kwestją, a żydowska napływowa ludność najcięższą i najszkodliwszą chorobą moralną i ekonomiczną kraju i ludności — to jest wielką zasługą księdza posła, a wystąpieniu jego nadaje charakter niecodzienny i bardzo doniosły.

W treści swojej poruszyła mowa ks. Szpondra bardzo dosadnie i w lapidarnych zdaniach to, co u nas w kraju oddawna jest uświadomione, odczute i dlugiem bolesnem poparte doświadczeniem. Przesunął się w niej bardzo prawdziwie ten „czynnik rozkładowy“, siejący po wsi zgniliznę i bankructwo, wywłaszczający chłopa, wysyłający go do Ameryki obdartego w domu i w drodze ze wszystkiego, co posiadał, kupczący sumieniem i ciałem ludzkiem: niewolnikiem dla zamorskich ziem, dziewczyną polską dla jej hańby i zmarnowania życia, wysysający pot robotnika i niesumienną konkurencją zabijający wszelki rodzimy przemysł i handel. Potrzebne to było bardzo także dla pouczenia tych siedzących w Wiedniu „naszych“ panów, którzy tak niedawno licznemi podpisami i uchwałą Koła poparli in'erpelacje dep. Byka, w sprawie chodorowskiej itd., sprawie, która dla każdego umiejącego patrzeć w objawy społeczne była tylko smutnym zapewne, ale dosadnym dowodem, do jakiego stopnia naciągnięta już jest struna cierpliwości naszego ludu na krzywdy od żydów doznawane.

W zakończeniu dał mowca antysemicki znakomitą odprawę temu także „naszemu“ panu, który na żydach przedewszystkiem oparty, ich jednych wyjącza z pod ogólnej klątwy i miana wyzyskiwaczy ludu! Słowami ks. Szpondra przemawiały tutaj do dep. Daszyńskiego całe szeregi tych wyborców chrześcijańskich którzy mu nieopatrznie, oszukani jego słodkiemi, słowy, oddali w marcu swoje głosy. Pod pewnym adresem odesłał ks. Szponder do nich dep. Daszyńskiego po owo miano, które niegodnie poważył się on rzucić posłom chłopów polskich, gdy razem z nim nie chcieli zdradzić słowiaństwa: po miano zdrajcy ludu. Zwrot skierowany do dep. Daszyńskiego, a kończący mowę ks. Szpondra, tak jak koniecznie domagał się miejsca w tem przemówieniu, będącem odpowiedzią na biorącą w obronę żydów mowę socjalistycznego posła, tak też jest zarazem wynikiem poltawowych prem's, które z nieprzepartą siłą logiki stanowią, że szczery standar antysemicki z socjalistyczną demokracją nigdy się w jednym znaleść nie może obozie, ale że przeciwnie obowiązkiem jego i zadaniem jest zwalczać ją, porówni z tym „żywiołem destrukcyjnym“, który nią rządzi i duchem swoim zatruwa.

Polityka hr. Gołuchowskiego.

IV.

Ostatnie ustępy wywodu hr. Gołuchowskiego o polityce zagranicznej brzmiały, jak następuje:

Pomimo wytwałego trzymania się tych zasad, pomimo że upatrujemy w nich pewną gwarancję pokoju europejskiego, spełnilibyśmy jednak nasze zadanie niezupełnie, gdybyśmy nie usiłowali równocześnie nadać, ile możności, pełny zaufania charakter naszym stosunkom do innych mocarstw.

W myśl tego przekonania usiłowaliśmy najpierw bardzo pocieszające ukształtowanie się naszego stosunku do państwa rosyjskiego. Nasze, uwieńczone powodzeniem, współdziałanie z gabinetem petersburskim, przy wybuchu konfliktu grecko-tureckie-

go, o którym powyżej wspomniałem, dało początek i doprowadziło bardzo szybko do otwartych, lojalnych wyjaśnień, które mogły przekonać obustronnie, że właściwie nie istnieją między nami takie różnice, którychby nie można było wyrównać przy pewnej dobrej woli. Skoro tylko można było stwierdzić, że obie strony dążą do utrzymania *status quo*, że Rosja równie jak my, odrzuca stanowczo wszelką myśl o zdobyczach na półwyspie bałkańskim, oraz że z obu stron panuje silne postanowienie szanowania niezależności i samodzielności poszczególnych państw bałkańskich, z wyłączeniem wszelkiego dominującego wpływania na ich stosunki wewnętrzne, stworzył się od razu teren do porozumienia się między nami.

W tych warunkach poznaliśmy łatwo, że nasze interesy bynajmniej się nie krzyżują, że raczej, jako mocarstwa najbardziej dotknięte zawikłaniami na Wschodzie, mamy w pierwszym rzędzie wszelkie powody do wspólnego trzymania się i pozostawania w nieustannym kontakcie, aby przeszkodzić każdemu wyskokowi objawiających się wypadków i położyć koniec dotychczasowym machinacjom spekulujących na Bałkanie elementów, które usiłowały zawsze wyzyskać nas dla własnej korzyści. Z zastrzeżeniem najściślejszego zachowywania wymienionych zasad, jesteśmy w każdej chwili gotowi do utrzymania najściślejszego porozumienia się z Rosją i dlatego w tym stosunku, tak szczęśliwie nawiązanym w ostatnim czasie, widzimy na pewno nową, potężną gwarancję pokoju europejskiego.

Z Francją, której interesy, jak to już poprzedniego roku miałem zaszczyt podnieść, z naszymi w żadnym punkcie nie kolidują, utrzymujemy dalej najlepsze stosunki. Stosunki te nawet podczas ostatniego wschodniego przesilenia, znalazły niejednokrotnie wyraz w naszem współdziałaniu z paryskim gabinetem, a nieustanne zabiegi, poświęcone przez francuskich mężów stanu wielkiemu dziełu pokoju, można pod każdym względem ku ich chlubie podnieść.

Niemniej przyjazny jest nasz stosuek do Anglji. Acz w traktowaniu poszczególnych kwestyj, często byliśmy z nią w pewnej sprzeczności, mimo to te różnice opinji w żadnym punkcie nie wywołały między nami nieporozumienia. Możemy wprawdzie ubolewać nad oporem, jaki gabinet angielski, ze względu na opinję publiczną własnego kraju, uważał za potrzebne stawić wykonaniu pewnych zarządzeń, które naszem zdaniem, uchyliłyby niejedno zawikłanie; nie wywarło to jednak niekorzystnego wpływu na wyborne stosunki, jakie istnieją między nami a państwem wielko-brytańskiem i które także na przyszłość utrzymać pragniemy.

Przechodząc teraz do naszych południowych sąsiadów, musimy w pierwszej linji wspomnieć o Rumunji, która przez swoją poprawną i roztropną politykę zagraniczną, od dłuższego czasu zdobyła sobie wielce szanowne stanowisko wśród państw europejskich. Pełne zaufania stosunki, jakie nas z nią łączą, a które we wzajemnych odwiedzinach Jego Cesarskiej Mości, naszego najmiłościwszego Pana, oraz króla Karola, znalazły w ostatnich miesiącach wymowny wyraz, stosunki te staramy się całem sercem utrzymać i umocnić. Spotykamy też słuszne tego zrozumienie w poważnych, miarodajnych, politycznych kołach Rumunji, które bez względu na różnice stronnictw, nie dają się zawodowym podżegaczom odwieść od pielęgnowania istniejących między nami przyjacielskich stosunków.

Sympatję okazujemy innym państwom bałkańskim i ich pracy nad wewnętrznym rozwojem i konsolidacją. Zawsze jesteśmy gotowi w tym kierunku zmierzające usiłowania tych krajów całą siłą popierać i wspomagać. Państwa te mogą zawsze liczyć na naszą w tej mierze przyjaźń, o ile same starać się będą stosunek swój do monarchji ukształtować przyjaźnie i życzliwie. Należy się też im pochwała za to, że podczas ostatniego przesilenia wzięły do serca napomnienia i rady mocarstw. Postępowanie to trzeba im poczytać za zasługę.

Z zarysowanego powyżej obrazu politycznego położenia, możecie panowie poznać, że naszym zjednoczonym siłom powiodło się wszystkie wyłaniające się kwestje skierować na pokojowe tory a nadto stworzyć pewne rękojmie utrwalenia tego stanu. Pozostaje jeszcze niejedno do zrobienia niejedna trudność w najbliższej przyszłości jest jeszcze do pokonania, tuszymy jednak, że środki które dotychczas okazały się dobrymi, także w przeprowadzeniu czekających jeszcze załatwienia zdań, nie przestaną być skuteczne.

Mamy nadzieję i spodziewamy się tego tem więcej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa doszliśmy do punktu zwrotnego w procesie rozwojowym Europy, do punktu, który w innym kierunku zająć musi w całej pełni naszą uwagę. Wielkie zagadnienia materjalnego dobrobytu, których rozwiązanie z roku na rok narzuca się coraz natarczywiej, nie ukazują się już w oddali, jak utopje; istnieją one faktycznie i przeoczane być nie mogą. Niszcząca walka konkurencyjna, jaką na każdym kroku we wszystkich dziedzinach ludzkiej produkcji musimy z zamorskimi krajami częścią już dzisiaj toczyć, częścią przetrwać w najbliższej przyszłości, walka ta wymaga szybkiej i stanowczej obrony, jeśli europejskie ludy nie mają doznać uszczerbku w swoich najżywotniejszych interesach i popaść w osłabienie, które musiałoby je doprowadzić zwolna do upadku. Ramię przy ramieniu muszą one walczyć z wspólnem niebezpieczeństwem — do tej walki muszą się zbroić z natężeniem wszystkich, jakiemi mogą rozporządzać, sił pomocniczych. Trudne i ciężkie jest to zadanie, a jeśli nie łudzą pozory, to zdaje się, że będzie ono charakterystycznem znamieniem najbliższego okresu.

Jak 16 i 17 stulecia wypełnione były religijnemi walkami, jak w 18 stuleciu wyłoniły się liberalne idee, jak obecne stulecie charakteryzuje panowanie kwestyj narodowościowych, tak 20 stulecie zapowada się dla Europy, jako stulecie walki o byt na handlowo-politycznem polu. Zjednoczone muszą wystąpić europejskie ludy. aby skutecznie bronić warunków swojego bytu. Oby poznanie tego rozpowszechniło się jak najszerzej i oby nam było dane używać czasów pokojowego rozwoju na wykształcenie naszych sił.

Tem życzeniem kończę moje dzisiejsze wywody.

Zdaje mi się, że zawierają one wszystko, co mogło uprzytomnić bieg zdarzeń od czasu ostatnich delegacyj lub rozjaśnić sytuację obecną.

Żydowska logika.

Paryż d. 23 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Chwytają się żydzi sposobów oryginalnych, by tylko swego współwyznawcę postawić w jak najniewinniejszem świetle; dotychczas starali się zwalić winę na Esterhazy'ego, skoro jednak spotkali się ze słusznem oburzeniem, wymyślili bajkę godną zaiste synów Abrahama. Esterhazy nie winien, dlaczegóż takim nie może być Dreyfus? Zapomocą więc idjotycznych przesłanek doszli żydzi do konkluzji, że sprawa Dreyfusa jest czystą blagą, „wymyśloną“ przez antysemitów na to, by tą drogą wprowadzić do Francji antysemityzm, który dotychczas nie ma wielu zwolenników. „Wymyślono“ wielkie przestępstwo: zdradę, popełnić ją miał koniecznie żyd, denuncjował go antysemita, więc z tego wynika, że rzucenie podejrzenia na Dreyfusa nie miało na celu jednostki, ale cały lud wybrany, a ekskapitan został jego męczennikiem. Niegodziwa żydowska logika! Rzecz naturalna, że takim bajkom nikt nie da wiary i Francja dalej będzie uważać żyda za zdrajcę, co więcej Francuzi utwierdzą się w przekonaniu o winie Dreyfusa, a nawet nie jest wykluczone, że podciągną pod rubrykę zdrajców więcej współwyznawców byłego kapitana.

Bajka ta tembardziej jest obecnie pozbawiona zupełnej podstawy, że ministerstwo oświadczyło, iż zasądzenie Dreyfusa nie nastąpiło na podstawie jednego

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(58) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

— To zaś uroczyste zapewnienie, obecnie składam wobec was, panowie. Kolega wasz i towarzysz jest tak samo dobrym Francuzem, jak każdy z pośród was, który się za najlepszego uważa. A mówiąc to nie mam na myśli różnic krwi i pochodzenia, ani też nie kwestjonuję niczyjego patrjotyzmu. Jan Valdret nosi francuskie nazwisko i jest dzielnym, wzorowym oficerem. Gdyby któremu z panów przyszła kiedy ochota, czego nie przypuszczam, dać mu w jakikolwiek sposób do poznania, iż słowa hrabiego de Mauclain pozostawiły po sobie wspomnienie, proszę pamiętać, że jest on moim wychowankiem i moim przybranym synem. Najlżejsze choćby podejrzenie skierowane przeciw niemu, obrażać będzie mój honor i uważać je też będę za osobistą zniewagę.

Kiedy poczęli się rozchodzić, margrabia de Ribeyran zatrzymał ich jeszcze.

— Słówko jeszcze, moi panowie. Chciałbym udzielić wam wyjaśnienia, w jaki sposób osobiście na całą tę sprawę się zapatruję. Dom mój na zawsze dla wicehrabiego Franciszka de Mauclain zostanie zamknięty. Zrywam tem samem wszelkie stosunki z jednym z moich najstarszych przyjaciół, z jego ojcem. Kosztuje mię to dużo. Tak jednak zawsze postępować będę, ilekroć ktoś zaczepi któregokolwiek z mych oficerów, tem bardziej zaś jeżeli, jak w tym wypadku, obrazi mego wychowanka, względem którego wskutek zbiegu okoliczności mam ojcowskie obowiązki.

Mówiąc to rękę swą oparł na ramieniu Jana.

Młody porucznik zaczerwienił się, później zbladł, jak gdyby wszyscy obecni wiedzieli, iż go mogli odgadnąć, iż jest synem pułkownika. W tej samej chwili także wstąpiła w jego serce nieskończona rozpacz i zupełne zwątpienie. Od kilku już dni spotykały go nieprzewidziane i nieoczekiwane wypadki i zdarzenia. Czyż wątpliwości, które powstały w jego sercu po rozmowie z margrabią nie mogły się stać nowym ogniem, podniecającym jego miłosne uczucie i budzącym gorączkową, dręczącą nadzieję. Jeśli margrabia de Ribeyran nie był jego ojcem, nie było tem samem nieprzezwyciężonej przeszkody, któraby go oddzielała od Odetty. Od chwili, w której zmuszony był powiedzieć sobie: „to moja siostra“, doznawał przecież takiego przygnębiającego uczucia, jak gdyby lękał się, czy pomimo tego przekonania kochać jej nie przestał.

Teraz mógł już to sobie wyznać wobec tego, że tajemnicze i niejasne zdanie margrabiego wzbudziło w sercu jego błędną i niespokojną nadzieję. Jakże walczył ze sobą, ze swojem własnem sumieniem podówczas, gdy po zajściu z Mauclainem, wśród bezsennej nocy przyszło mu na myśl, że zdrada jego matki względem opiekuna, usuwałaby przecież wszelkie trudności i dozwoliła mu marzyć o połączeniu się z Odettą.

A przecież myśleć mu o tem nie było wolno.

Dlatego też teraz wobec serdecznej przemowy pułkownika, którego głos drgał prawdziwem, szczerem wzruszeniem, wobec słów jego ojcowskich i serdecznych, Jana ogarnęło nowe zwątpienie.

— Tak — myślał sobie — jestem jego synem. Nie mógł przecież powiedzieć więcej, ani tłomaczyć się wyraźniej, nawet gdyby chciał zwrócić się do mnie ze stanowczemi wyjaśnieniami. Potem co zaszło między nami, gdyby nie był pewny swego ojcowstwa, starałby się mnie przynajmniej dać to wyraźnie do poznania przez samą prostą, naturalną roztropność. A o nieroztropne wymówienie się nigdy przecież pułkownika de Ribeyran posądzić nie było można. Tak! nie ulega wątpliwości, że jest on moim ojcem. Co zaś do tajemnicy, którą jeszcze przedemną zachowuje, chodzi tu zapewne o jakiś nie znany mi szczegół, który mi chce wyjawić.

W rzeczywistości Jan był bliskim prawdy. Po przemówieniu skierowanem do oficerów, kolegów Jana, margrabia postanowił w jak najbliższym czasie wprost powiedzieć synowi Karoliny Valdret: „Jestem twoim ojcem“. Było mu to zaś obojętnem, czy Jan takiego zamiaru z jego strony się domyśla. Ale przed ostatecznem postanowieniem spełnienia tak doniosłego kroku chciał naradzić się ze swoją żoną.

Szczególnym dość był ten pomysł ze strony człowieka, wiedzącego dobrze, iż Jan synem jego nie jest. Upatrywał jednak w tej myśli przedewszystkiem pewnego rodzaju zadośćuczynienie za okazywaną do tej chwili Janowi niesłusznie — jak teraz przyznawał — obojętność, powtóre zaś był to jego zdaniem jedyny dziś już sposób niedopuszczenia małżeństwa Jana z Odettą, którego za każdą cenę pomimo wszystkiego uniknąć pragnął.

Nie wiedział zresztą dokładnie o wszystkich wypadkach, które zaszły, gdyż o stosunki Jana ani jego samego ani też żony swej i córki nie wypytywał nigdy. Tak n. p. nieznany mu był list wysłany przez Jana z Hyères do Carqueiranne i przez myśl mu także nie przeszło przypuszczenie, że margrabina Paulina jest przekonana, iż Jan jest jego synem. Gdyby był wiedział o tych szczegółach byłby bezzwłocznie złożył wszelkie wyjaśnienia, któreby ją uspokoić mogły. Obecnie zaś wychodził z tej zasady, iż chcąc przyznać kogoś za swego syna, nie ma prawa uczynić tego bez zgody i przyzwolenia żony.

— Jak powiem wszystko Paulinie? Nie mogę dłużej w interesie mej własnej córki ukrywać prawdy, a chcę także poprawić sytuację tego biednego, dzielnego chłopca. Może będzie przykro mej żonie, żem dotychczas trzymał przed nią w tajemnicy pewne szczegóły z swej przeszłości, sądzę jednak, że przyzna ona także słuszność pobudkom, które mię do tego skłaniały. Skoro jej wszystko opowiem, zrozumie dla czego chcę adoptować Jana i przyznać, że jestem jego ojcem, pomimo, że w rzeczy samej nie jest to prawdą. I spodziewam się, że do zdania mego się przychyli.

Powziąwszy takie postanowienie, margrabia podawszy za pozór naglące sprawy familijne, wyjechał do Carquerainne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dokumentu, owego klasycznego *bordereau*, ale cały szereg dokumentów jasno wykazywał winę oskarżonego; dokumentów tych jednak nie można było opublikować, rząd bowiem obawiał się wskutek tego zawikłań międzynarodowych. Ostatnia więc deska ratunku wymknęła się z rąk żydów; teraz nie mogą już oskarżać ministerstwo, że winę i zasądzenie Dreyfusa oparło na jedynym dokumencie.

Całą rzecz szczegółowo wyjaśnia *Aurore*: Sąd wojenny z początku używał tylko *bordereau* jako dowodu winy, dokument ten przedstawił sędziom, spodziewał się nawet, że Dreyfus wobec tego przyzna się do winy. Ten jednak zaprzeczył wszystkiemu, ministertswo więc postanowiło przedstawić jeden z tajnych dokumentów sądowi wojennemu, oczywiście, bez powiadomienia o tem obrońców; był to list niemieckiego attaché do włoskiego attaché. W dokumencie tym wina Dreyfusa była tak jasną, że sąd wojenny, który miał przedtem jakie takie wątpliwości, uznał żyda winnym zdrady, a już przez to samo znika podejrzenie, jakoby Esterhazy był winien.

Część żydów jednak powstaje i przeciwko temu, twierdząc, że *bordereau* jest sfałszowane i że inne dokumenty są pozbawione autentyczności; niemiecki bowiem attaché Schwarzkoppen nie korespondował nigdy w sprawie Dreyfusa z włoskim konsularnym urzędnikiem; rząd francuski zaś został w błąd wprowadzony przez jednego z swych oficerów, używanego do szpiegostwa, który chciał okazać swoją pożyteczność i pracę dla państwa, oskarżył więc Dreyfusa o zdradę, sfałszowawszy wszystkie kokumenty. Oficerem tym według logiki żydowskiej jest — Esterhazy. Doprawdy, trudno o niegodziwsze oszczerstwo!

Z wielką również radością pochwyciły żydowskie dzienniki wiadomość, jaką przyniósł dzisiejszy *Figaro*. Dziennik ten, zajmujący w sprawie Dreyfusa neutralne stanowisko, przypomina, że jeszcze przed rokiem minister Chautemps opowiadał, że w sprawie zdrady przybył raz do niego szef więzienia, Lebars, który opuścił biuro po dłuższej rozmowie przekonany zupełnie o winie Dreyfusa. „Skoro więc dozorcy więziennemu pokazano akta procesu ekskapitana, dlaczegoż tak samo nie postąpią z wiceprezydentem Scheurer-Kestnerem?“ — pyta *Figaro*, a mojżeszowe dzienniki dodają, że w ten sposób najprędzej ukończonoby całą sprawę. Rzecz naturalna, że pytanie to jest tylko pozorem, żydzi bowiem na wszystkich punktach chcą zająć stanowisko opozycyjne.

Będziemy widzieć, czy rzeczywiście z radością przyjmą rewizję procesu, która według *Courrier du Soir* ma nastąpić w niedługim czasie. *K. W.*

Z KRAJU.

Lwów d. 24 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Skutki defraudacyj krakowskich. — Decentralizacja i akcja w tym kierunku we wschodniej Galicji. — Sprawa wychowania młodzieży po za szkołą.

Katastrofa defraudacyjna w krak. Towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń, u nas we wschodniej Galicji wywołała reakcję, która niezawodnie wyjdzie na dobre instytucji, a tak sprawdzi się może polskie przysłowie, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, chociaż w sprawach publicznych lepiejby było zupełnie bez złego, bo ono zawsze zostawi skutki ujemne, a dobre, prędzej czy później zrobi swoje, bez względu nawet na to, że o niem ludzie przez jakiś czas zapomnieli. Chcę tu mówić o decentralizacji zarządu sprawami krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Nietylko u nas, ale na całym świecie, centralizacja zarządów w wielkich instytucjach zawsze wychodzi na złe tym instytucjom. Dzieje się to przez utrudnioną tym sposobem kontrolę i przez ociężałą procedurę samego zarządu, co oczywiście oddziaływać musi na bieg interesów danej instytucji. Centralizowanie zarządu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w samym Krakowie, nie od dziś dało powód do uwag, które niestety były głosem wołającego na puszczy. Ale teraz w całej wschodniej Galicji, a szczególniej też we Lwowie, podniosły się głosy, a za nimi bardzo silna i poważna agitacja domagająca się decentralizacji, mianowicie w tym kierunku, aby zarząd Towarzystwa sprawami na wschodnią Galicję posiadał decydującą władzę i autonomję w sprawach finansowych. Przemawia za tem nietylko ogólny interes Towarzystwa ale i ta niezmiernie ważna okoliczność, że wschodnia Galicja posiada daleko więcej agend Towarzystwa, aniżeli zachodnia i co za tem idzie, ogół interesów we wschodniej Galicji i suma obrotowych i dochodowych w niej kapitałów Towarzystwa, o wiele przewyższa takież cyfry w zachodniej Galicji. To są argumenty tak jasne i przekonywające, że po za nimi nie trzeba szukać innych, a z obecnemi wymaganiami stowarzyszonych, wymaganiami bardzo stanowczo wypowiedzianemi, muszą i powinny liczyć się te sfery, którym chodzi o dobro instytucji i o zabezpieczenie jej zdrowej przyszłości.

U nas, w całej wschodniej Galicji, w tym kierunku jest rozwinięta bardzo silna agitacja i nie można jej bynajmniej lekceważyć, ani przechodzić nad nią do porządku dziennego, bo mogłyby spaść z tego skutki, któreby były w rezultacie gorsze od defraudacyj, pojawiających się zresztą u nas w instytucjach finansowych, w daleko mniejszych rozmiarach, aniżeli zagranicą.

Akcja ta opiera się o tutejszego reprezetanta interesów stowarzyszonych Towarzystwa, o p. Edwarda Marynowskiego, jednego z dyrektorów galicyjskiego Banku kredytowego. P. Marynowski musi pod tym względem być bardziej stanowczym i postępować radykalniej, tembardziej, że słuszność jest po stronie stowarzyszonych, którym nie można narzucać ociężałej procedury i zmuszać do żmudnej i kosztownej biurokracji. O ile żądania stowarzyszonych we wschodniej Galicji przyniosą pożądany skutek, to najbliższy czas okaże, ale im to nastąpi prędzej, tem będzie lepiej, a jak się dowiaduję, akcja w tym kierunku już jest tak silna i tak stanowcza, że p. Marynowski musi ją brać za podstawę swoich przedłożeń — ponieważ zaś sam należy do bardzo sprężystych, bardzo zdolnych i ożywionych zawsze dodatniemi, obywatelskiemi tendencjami naszych rdzennie polskich i chrześcijańskich finansistów, można być pewnym, że akcji tej z rąk swoich nie wypuści i nada jej odpowiedni kierunek.

Drugą ważną sprawą bieżącą w naszem mieście, jest sprawa wychowania młodzieży szkolnej, że się tak wyrażę, wychowania poza szkolnego, która z powodu wybryków tej młodzieży, porusza ciągle nietylko opinją publiczną lecz i sferami pedagogicznemi. Kilka zgromadzeń publicznych, które się w tej sprawie odbyły, a w których obok pedagogów wzięli udział ludzie różnych stanowisk i nawet przekonań, wyświetliły nieco całą sprawę, z czego się okazało przedewszystkiem, że nie jest ona bynajmniej lokalną, lecz interesuje się nią kraj cały, bo dotyka drogich jego interesów.

Dobrze się stało, że tak stanowczo i tak szybko wzięto się do naprawy tych stosunków, które stanowią o przyszłości naszej młodzieży — jednak z tego, co mówili zawodowi pedagogowie, a mówili rozumnie i ciepło, przekonać się było można, że w całej tej poruszonej sprawie, jest trochę zawiele przesady. Tak znowu źle z naszą młodzieżą szkolną nie jest, jakby się zdawało z odosobnionych faktów, których przedewszystkiem nie należy uogólniać! A już proponowanie, nie powiem z pewnych sfer, ale od pewnych jednostek, zaprowadzenia surowego rygoru policyjnego, nietylko zaostrzyłoby niepotrzebnie sytuację, lecz zrobiłoby ją społecznie niezdrową, bo tego rodzaju środki przenigdy nie mogą być czynnikami pedagogicznymi i bardziej u nas jak gdzie indziej spotykałyby się z silną i usprawiedliwioną reakcją. W samem ciele nauczycielskiem, tego rodzaju rygor i jego wykonanie, natrafiłyby na nieobliczalne przeszkody. Miłości wyrozumiałej, ojcowskiej, znajomości rozwijającej się duszy młodej, zrozumienia temperamentu, tryskających życiem charakterów i wreszcie głębszej umiejętności rozróżnienia złych nałogów od zwykłych figlów młodocianego wieku, trzeba nam w wychowaniu młodzieży szkolnej po za książką i sekstensem, a uprawianie wszelkiej policyjnej procedury, chociażby ona miała cel najszlachetniejszy, jest równie niebezpieczne, jak szkodliwe. Zrozumieli to dobrze zawodowi pedagogowie ludzie niezacieśnieni w poglądach na życie, lecz patrzący na nie zdrowo i uczciwie i bez żadnych ogródek na zebraniach publicznych i poufnych w gimnazjach, które się wciąż odbywają, wypowiedzieli swoje zapatrywania. Władze decydujące powinny z nich korzystać, a zpewnością szybko się złe naprawi.

Wyłoniła się także u nas kwestja, że n. p. Związek rodzicielski, który powstał u nas niedawno, o czem w swoim czasie obszerniej donosiłem, w działalności swojej zanadto się ograniczył, bo zajmuje się jedynie uczniami szkół normalnych, a tymczasem opiekowanie się odpowiednie biedną młodzieżą niższych klas gimnazjalnych i szkół realnych, daleko jest potrzebniejsze i na czasie. To już jest młodzież, która bardziej się styka ze złymi zewnętrznymi wpływami tembardziej, że doskwiera jej większa bieda i przyciskana jest konieczniejszemi potrzebami życia codziennego, począwszy od schludnych mundurków i koniecznych książek, a skończywszy na żywieniu się. Nie wiem, jak w Krakowie, ale u nas we Lwowie po gimnazjach cisną się całe zastępy synów ubogich włościan, którzy ucząc się, formalnie przymierają z głodu i z chłodu. Bynajmniej nie należy do wyjątków, że u jakiej biednej kobiety, najczęściej wdowy, kilkunastu malców ze wsi mieszka na stancji w jednej izbie i żywi się tylko tem, co im ze wsi rodzice przyślą, a więc kartoflami i kaszą, które im stara kobieta przygotowywa, a jak tego nie stanie, obywają się suchym kawałkiem chleba. Na naftę potrzebną do uczenia się składają się malcy po cencie gdy dłużej trzeba siedzieć wieczorami, bo gospodyni tylko do pewnej godziny nafty swojej udziela. Takich stancyj we Lwowie jest mnóstwo. Do nich powinniby zaglądac członkowie Związku rodzicielskiego. Tam znajdą przepiękne i pożyteczne pole do swojej działalności, a do uczciwej i zbożnej pracy, sposobności im nigdy nie zabraknie. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Rzym 22 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Trybunał a Crispi. — Przywilej ministrów. — Oskarżeni senatorowie, deputowani. — Procesy o oszczerstwo i sprzeniewierzenie. — Zola we Włoszech.

Ktokolwiek tylko przeglądał w ostatnich czasach rubrykę „Z sali sądowej“ we włoskich dziennikach, ten musiał dojść do wniosku, że polityczne życie we Włoszech ulega zupełnemu rozkładowi. Wszędzie na ławach oskarżonych polityczne osobistości, senatorowie, deputowani!

Najwyższy trybunał sądowy orzekł, że minister, który popełnił jakieś przestępstwo, tylko w takim razie może być pociągnięty do odpowiedzialności, jeżeli Izba rozstrzygnie, czy zwykłym sądom lub senatorowi przysługujo kompetencja wydawania wyroków na oskarżonego ministra czy nie. Przez to orzeczenie trybunał zajął wprost przeciwne stanowisko temu, jakie zajmuje artykuł 47 ustawy państwowej, który ograniczając prawo Izby co do postawienia ministrów w stan oskarżenia, udziela pewnej gwarancji przeciw nadużyciom ministrów tylko dla państwa i dla obywateli, w zasadzie jednak nie ochrania ministrów od zwykłych trybunałów sądowych. Najwyższy trybunał nie oczyścił swym wyrokiem Franciszka Crispi'ego z ciążącego na nim oskarżenia o współudział w nadużyciach, o jakie obwiniano Commendatora Favillę, merytorycznie bowiem niczego nie rozstrzygnął, podniósł tylko to do prawnej podstawy, że ministrowie i ci, którzy nimi byli, nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności, skoro popadną z karnym sądem w konflikt, nawet, gdyby dopuścili się jak najzwyklejszych przestępstw, jeżeli tylko wpływ ich w parlamencie jest dosyć wielki, by wniosek o postawienie ich w stan oskarżenia upadł. Powstał więc przywilej dla politycznie wpływowych ludzi, właśnie w tej chwili, kiedy cały szereg osób wykazuje, że ci ludzie, którzy biorą udział w włoskiem politycznem życiu, takiego przywileju bynajmniej nie są godni.

W tym samym bowiem czasie komisja senatu zajmowała się skargami przeciw trzem członkom tego zgromadzenia, którego członkami rząd mianuje najwybitniejszych mężów w kraju. Oskarżeni są oni o zwykłe przestępstwa, nie licujące wcale z powagą, jaka senatorom przystoi. I tak jeden z nich jest oskarżony o wiarołomstwo, drugi o oszukańcze bankructwo, trzeciego zaś nawiedziła zwykła choroba dzisiejszego wieku... kleptomanja!

Deputowani pod tym względym ani myślą ustąpić ministrom i senatorom; między posłami trwa wielka nienawiść i walka, która zwykle się kończy skargą o oszczerstwo. W ostatnim czasie mieliśmy aż trzy takie procesy; w Katanji przed Izbą karną stawał deputowany Aprile, oskarżony o oszczerstwo przez byłego zastępcę sekretarza państwa w ministerstwie handlu, posła Arcoleo. Skarga na kolegę była rodzajem odwetu; przedtem bowiem Aprile oskarżył Arcolea o sprzeniewierzenie państwowych pieniędzy. Ciekawy to był proces, odkrył bowiem wiele nie bardzo czystych interesów, wobec czego sąd nie mógł uniewinnić Aprile'a; ten jednak opuścił salę sądową z miną tryumfatora, oświadczając, że uda mu się wykazać swą niewinność w apelacyjnej instancji. Można się spodziewać, że rzeczywiście to nastąpi, bo oskarżonym jest — posłem

Prawie wszystkie procesy toczą się u nas bardzo długo, jeden bowiem proces mieści w sobie drugi, jak to zdarzyło się w Medjolanie, gdzie naprzeciw siebie stanęły dwie wielkie osobistości polityczne.

Deput. Secclo na podstawie twierdzenia adwokata Altobelli'ego oskarżył deput. Campi'ego, który w sensacyjnym procesie o sfałszowanie testamentu bronił niegdyś oskarżonych baronów; skarga zarzuca byłemu adwokatowi Campi'emu przekupstwo sędziów przysięgłych, którzy wydali w tej sprawie wyrok uniewinniający. Te jeden proces; ze swej strony Quorevole Campi oskarżył Secola i adwokata kolegę Altobelli'ego o oszczerstwo; pierwszy i drugi proses wygrał Campi, oskarżonego bowiem, a zarazem i oskarżyciela skazał sąd tylko ze względu na łagodzące okoliczności na małą karę i na zwrot kosztów w kwocie 13.000 lirów, które jednak wkrótce zmalały do 1500 lirów.

Trzeci z rzędu proces o oszustwo wytoczył deput. Fortis redaktorowi socjalistycznej gazety w Forli, ten bowiem zarzucał mu wyborcze przekupstwo; proces ten rozpocznie się za dni kilka.

Takie sensacyjne procesy nie odbywają się tylko na prowincji, gdzieżby Rzym dał się prowincji zawstydzić! mamy więc i w stolicy bardzo ciekawy proces przeciw powszechnie cenionemu adwokatowi Chiori'emu, w którym poseł Soulier występuje wprawdzie jako główny oskarżyciel, jednak i jego małżonka, nawiasem mówiąc, najpiękniejsza kobieta w rzymskiem towarzystwie, odgrywa wielką rolę jako oskarżycielka. Oskarżony adwokat, który w 1891 roku przybył do Rzymu, zyskał w krótkim czasie rozgłos, poszukiwany był szczególnie w trudnych i zawikłanych sprawach; jemu więc powierzyła pani Soulier zarząd nad swoim bardzo znacznym majątkiem, obdarzając go nader wielkiem zaufaniem; skorzystał

z tego młody mecenas, i popełniał coraz większe oszustwa. przyprawiając swoją klientkę o wielkie szkody. Ta jednak patrzyła na to wszystko przez palce, wkrótce bowiem Chiori zajął w jej sercu pierwsze miejsce przed mężem; z tego powodu niesnaski domowe Soulierów stawały się coraz częstszymi, wreszcie piękna małżonka za namową swego kochanka adwokata podała o rozwód; poczem nakłonił ją adwokat do wypełnienia trzech weksli po 110.000 marek i z pieniędzmi tymi wyruszył z rozwódką do Francji. Mąż właściwie o niczem nie wiedział, powiadomiony dopiero przez przyjaciela Chiori'ego, wniósł skargę przeciw temuż o sprzeniewierzenie i oszustwo, wobec czego wiarołomna małżonka, pogodziwszy się z mężem, staje po stronie oskarżającej.

Rozprawa byłaby się już ukończyła, gdyby oskarżonym nie był adwokat, który podczas procesu wniósł skargę na panią Soulier o — złodziejstwo. Z wspólnego bowiem ich mieszkania zginęły listy, które według zdania Chiori'ego wykazałyby jego niewinność, a listy te mogła ukraść tylko pani Soulier. Sąd musiał więc najprzód rozpatrzeć skargę adwokata, poczem wydał wyrok uwalniający panią Soulier od oskarżenia, ta bowiem miała prawo własności do tych dokumentów, które sobie przywłaszczyła, tembardziej, że pomieszkanie w którem się listy znajdowały, było przez nią i przez Chiori'ego wspólnie wynajmowane, wskutek czego nie zachodzi wypadek włamania się. Sprawa ta ciągnęła się dość długo, dlatego też adwokat Chiori siedział przez półtora roku w śledczym areszcie. Po jego aresztowaniu inni klienci zasypywali wprost denuncjacjami prokuratorję tak, że oskarżony miał nie mniej jak 50 oskarżeń o oszustwo i sprzeniewierzenie, gdy się w tych dniach zjawił przed tutejszym sądem karnym. Wezwano 170 świadków, z tego 50 odwodowych; zastępcą prywatnego oskarżyciela jest największy włoski prawnik, były minister sprawiedliwości Pessina. Musiano jednak sprawę znowu przerwać ponieważ trybunał na wniosek obrońcy uchwalił odmówić posłowi Soulierowi prawa oskarżania w większej części skargi, a jego adwokat wniósł rekurs przeciw temu postanowieniu. Aż do rozstrzygnięcia tej nowej sprawy uwolnił trybunał oskarżonego prowizorycznie ze śledczego więzienia. W ten sposób odroczono znowu na kilka miesięcy zajmujące widowisko, na które żądny wrażeń Rzym tak czekał, proces ten bowiem daje nam poznać stosunki moralne tej części Towarzystwa „wiecznego miasta", która obraca się w wirze życia politycznego.

W gazecie *Tribuna* wychodzi teraz „Paryż" Zoli; francuski ten pisarz wysnuwa przed oczy czytelnika szereg wstrętnych obrazów z życia politycznego i parlamentarnego dzisiejszej Francji, a czyni to ze zwykłym sobie cynizmem i nie obwijając niczego w bawełnę, umie nawet tam dojrzeć zgangrenowanie społeczeństwa, gdzie go niewiele można się doszukać. Autor „Paryża" mówi również i wiele prawdy, to też niektóre epizody z jego powieści wydają się znanymi tym czytelnikom *Tribuny,* którzy są wtajemniczeni w rozmaite mniej i więcej ciemne sprawy, biorące początek w gmachu parlamentarnym na Montecitorio. Bo społeczeństwo włoskie zachowało ową tradycyjną skłonność do krzywych dróg, z której słynęło za wieków średnich. Kto potrafił wglądnąć bliżej w dzisiejsze stosunki polityczne Włoch, może się o tem dowodnie przekonać; nic jednak dziwnego, przykład idzie z góry.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na jedno wsparcie dożywotne w kwocie 100 złr. rocznie z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich wdów po nauczycielach szkół ludowych w Galicji, polskiej narodowości, przedewszystkiem zaś dla takich, które nie pobierają żadnej emerytury i są obarczone dziećmi. Termin do 31 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Gródku. Termin do 25 b. m. — Magistrat m. Gródka na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 złr. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę starszej nauczycielki w Kętach z poborami 495 złr. Termin do 15 grudnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Nowym Sączu, Myślenicach, Chrzanowie, Jarosławiu, Turce i Kolbuszowej na kilkadziesiąt posad naaczycielkicch z terminem do 22 grudnia. — Rada szkolna okręgowa we Lwowie na posadę rzeczywistego nauczyciela w męskiej szkole im. Elżbiety. Pobory 880 złr., termin do 29 grudnia. — Magistrat m. Przemyśla na stypendjum z fundacji gminy miasta Przemyśla w kwocie 100 złr. dla uczniów krajowych szkół realnych, lub techniki. Termin do 24 grudnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjenta w Skowiatynie w pow. borszczowskim. Kaucja 200 złr., pobory 180 złr. Termin do 3 grudnia.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Gródku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lubieniu z poborami 800 złr. i na posadę lekarza okręgowego w Dąbrowicy z poborami 1000 złr. Termin do 15 grudnia. — Magistrat miasta Lwowa na posadę kierownika lwowskiego zakładu gazowego po objęciu go we własny zarząd, t. j. od 1 września 1898. Pobory: 3.000 złr., mieszkanie, opał i światło, nadto ewentualny dodatek osobisty lub tantjema. Termin do 1 stycznia.

Prezydjum wyższego sądu krajowego w Krakowie rozpisuje konkurs na nowosystemizowane posady sekretarzy sądowych przy sądach powiatowych w Krzeszowicach, Limanowej, Nisku, Nowym Targu i Ropczycach. Termin do 11 grudnia.

KRONIKA.

Kraków, dnia 26 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Piotra Aleksandra, biskupa i Konrada.

Kalendarz myśliwski. W miesiąc listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 13, zachód przypada o godzinie 3 minut 43 długość dnia godzin 8 minut 30.

Stan powietrza. Dnia 26-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 751,2, termometr 4,4 C., wilgotność 90%, wiatrzachodni. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

A więc ciągle półśrodki, które oczywiście nietylko do niczego dobrego nie doprowadzą, ale mogą sprowadzić nieszczęścia. To co było w parlamencie możliwe jeszcze na początku sesji, i to co wówczas mogło być zbawienne, dziś jest już ryzykowne. Prawica uchwaliła wykluczanie deputowanych, uchwaliła bez dyskusji przez proste podniesienie rąk członków większości, wśród najstraszliwszych wrzasków i gwizdań bohaterów obstrukcji. Dzisiaj zatem wejdą prawdopodobnie do Izby żandarmi i wyprowadzą Schönerera, Wolfa, zapewne i Daszyńskiego... I co dalej? Opozycja uważa uchwałę za gwałt, za zamach, za zbrodnię... Grozi rewolucją, obiciem posłów, nowemi bójkami — rozdrażnienie jest większe niż kiedykolwiek, a wczorajsze trzykrotne nieudałe próby obrad świadczą, że zastój machiny parlamentarnej jest większy niż kiedykolwiek.

Skuteczność wczorajszego uchwalenia wniosku Falkenhayna jest zatem więcej niż wątpliwa. Ponieważ jednak rząd zachowuje się ciągle z bierną bezradnością, większości nie pozostawało nic innego jak uczynić przynajmniej teraz to, co powinna była uczynić już oddawna a co zaniedbała przez śmieszne małostkowe względy. I dziś jeszcze donkiszoci polskiego liberalizmu robili wszystko co mogli, aby przeszkodzić temu jak mówili „pogwałceniu litery ustaw". Przypomina mi to szczegóły śmierci nieboszczki królowej sjamskiej. Dostojna ta pani, wychyliwszy się zanadto z królewskiej łodzi, wpadła do wody i poczęła tonąć. Dworzanie, którzy mogli ją uratować jednym ruchem ręki, z rozpaczą patrzyli nieczynnie na męczarnie i zgon ukochanej władczyni — żaden nie śmiał złamać przepisów etykiety, wzbraniających dotknięcia monarszego ciała.

Takim sjamczykiem był wczoraj deputowany Rutowski, który niemogąc przeszkodzić uchwaleniu wniosku Falkenhayna, demonstracyjnie wyszedł z Izby w towarzystwie jednego w pejsatych kolegów... Niech tonie życie państwowe i dobro ludu! Sjamsko-liberalna etykieta ponad wszystko! △

Nabożeństwo pamiątkowe. W poniedziałek dnia 29 listopada b. r. odbędzie się w kościele OO. Dominikanów o godzinie 11 rano, uroczyste Nabożeństwo pamiątkowe staraniem komitetu tow. Opieki Weteranów z 1831 roku.

Uroczystość św. Cecylji. Podczas gdy i Towarzystwa śpiewackie i chóry kościelne naszego miasta zapomniały o uroczystości św. Cecylji, patronki muzyków, młodzi uczniowie konserwatorjum z oddziału ks. prof. Bukowskiego odśpiewali w tym dniu w katedrze na Wawelu podczas Mszy św., którą na ich intencję odprawił ks. Stefan Skoczyński, notarjusz książęco biskupiego konsystorza i wikarjusz katedralny, kilka utworów religijnych, między innymi motet ks. Teofila Kowalskiego, redaktora *Śpiewu kościelnego* w Płocku, p. t.: „Caecilia famula tua Domine" na trzy głosy męskie z tow. organu. Przykro to bardzo, że ten chwalebny zwyczaj uczczenia patronki, o którym zawsze pamiętali: ś. p. Wincenty Richling i Antoni Vopalka, teraz jakoś w zapomnienie poszedł.

Odezwa. Odbieramy z miasta następujące pismo: Wydział stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych przy nadchodzącej zimie udaje się do szanownej publiczności z gorącą prośbą o starą znoszoną odzież dla biednych dzieci. To, co już w domu jest bez pożytku, co często po prostu zawadza, może jeszcze bardzo dobrze służyć biednemu dziecku za okrycie, które je ustrzeże od przerwy w uczęszczaniu do szkoły, przeziębienia, choroby. Łaskawe dary prosimy nadsyłać do szkoły wydziałowej im. Konarskiego przy ul. Bernardyńskiej. Można również kartką korespondencyjną, wystosowaną do sekretarza stowarzyszenia, dyr. Maciołowskiego na Smoleńsku, wezwać wydział do odebrania ofiarowanej odzieży z domu ofiarodawcy. Prosimy o rychłą pomoc, bo setki ubogich dzieci czekają na odzież i obuwie.

J. Maciołowski, sekretarz. *Dr Jordan*, prezes.

Przypomnienie. Kontrybuenci należący do klasy IV, zamieszczeni na liście wyborczej, a jako tacy uprawnieni do głosowania w dniu 29 bm., przy wyborze jednego zastępcy członka do komisji szacunkowej dla wymiaru podatku zarobkowego, którzy z jakichkolwiek powodów nie otrzymali dotąd karty głosowania, mogą się zgłaszać po odbiór tejże w dniach 26 i 27 bm. w wydziale II Magistratu od godziny 9 rano do godziny 2 po południu, ewentualnie w dniu wyboru u komisarzy wyborczych.

Wybór odbędzie się w dniu 29 bm. od godziny 9 rano do godziny 12 w południe.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 23 b. m., przy obradach nad projektem budżetu miejskiego, uchwaliła wstawić kwotę 6.000 złr. na zmianę kilku ustępów miejskich według nowego systemu.

* **Sekcja I ekonomiczna** Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 24 bm. prócz uchwalenia kredytów dodatkowych i załatwienia drobniejszych spraw, wezwała magistrat do lepszego zamiatania ulic zwanych przecznicami. Uznano za potrzebę powiększenie straży miejskiej pożarnej. Dla obmyślenia i przyspieszenia tej sprawy wybrano komisję z pp. prof.: Domańskiego, Beringera, Chmurskiego, Łapińskiego i Rehmana, wreszcie polecono Magistratowi urządzić ściek i zaprowadzić oświetlenie gazowe w ulicy Kilińskiego.

Sekcja II skarbowa w dniu 23 b. m. uchwaliła dodatek drożyźniany dla służby miejskiej i dla djetarjuszów. Przyjęto także do wiadomości obszerne sprawozdanie Magistratu o wpływie reformy podatkowej na finanse miejskie.

Sekcja III prawnicza Rady miejskiej odbędzie dziś trzecie posiedzie w sprawie regulacji statutu i podniesienia płac urzędników. W obradach przyjmą udział członkowie sekcji I pp. dyr. Rotter i dr Staniszewski w celu zastosowania normy personalu technicznego.

Magistrat polecił zamknąć piekarnię Czesława Bartla, z powodu nie zachowania przepisów.

Nowi fizycy. Egzamin państwowy fizykacki złożyli przed komisją pod przewodnictwem p. protomedyka dra T. Merunowicza panowie: dr Frankowski Walery ze Lwowa, dr Godłowski Aleksander z Dubiecka, dr Kunzek Henryk ze Lwowa, dr Kurasiewicz Józef z Bełza, dr Kuźmowicz Juljan ze Stanisławowa, pr Lic Feliks z Zabłotowa, dr Michalik Józef z Leżajska i drzy: Seńkowski Michał, Sieradzki Włodzimierz, Trzciński Bogusław, Wernicki Kazimierz i Wróblewski Wincenty z Krakowa.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa bursy „Im. Stefana Batorego" w Wadowicach odbędzie się bez względu na komplet w piątek dnia 26 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali konferencyjnej gimnazjum.

* **W Krakow. Tow. Technicznem.** przy Rynku głównym l. 17 II piętro, wygłosi w piątek d. 26 b. m., o godzinie 7-mej wieczorem inżynier p. Adam Małachowski odczyt o wynalezionej przez niego lunecie elektrycznej do badania robót podwodnych.

* **Walne zebranie.** W niedzielę d. 28 b. m, o godzinie 4 po południu, odbędzie się w biurze Towarzystwa przy ul. Gołębiej l. 5 na dole. XVII walne zebranie członków Tow. opieki nad weteranami wojsk polskich 1830/31 r. Porządek dzienny: 1) Zagajenie; 2) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania; 3) sprawozdanie z czynności komitetu; 4) sprawozdanie i wnioski komisji kontrolującej; 5) wybór prezesa, wiceprezesa, całego komitetu i członków komisji kontrolującej na lat trzy; 6) wnioski członków.

* **Rada nadzorcza** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zebrała się wczoraj o godzinie 11 przed południem na listopadową sesję. Posiedzenie zagaił prezes p. Męciński Józef przemową, w której złożył cześć pamięci Feliksa Gniewosza, b. członka rady nadzorczej.

Następnie wskutek przemówienia p. Przecława Sławińskiego, członka rady nadzorczej z obwodu wadowickiego, rada przez powstanie z miejsca wyraziła cześć pamięci ś. p. Aleksandra Gostkowskiego, b. członka rady nadzorczej z obwodu wadowickiego. Ś. p. Aleksander Gostkowski w charakterze członka rady nadzorczej podniósł rozmaite zarzuty przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu, jak się dzisiaj pokazuje, uzasadnione. Wówczas niestety zarzuty te nie zostały poparte dowodami pozytywnymi i ś. p. Gostkowski odwołać je musiał. Z chwilą zaś śmierci prezes rady nadzorczej uczynił na posiedzeniu tylko krótką wzmiankę o jego zejściu. Dzisiejszy hołd pośmiertny rady jest więc rehabilitacją dla pamięci zmarłego.

Z kolei przyszło sprawozdanie dyrekcji z czynności administracyjnych, poczem p. dyrektor Głażewski złożył sprawozdanie o defraudacji Leszczyńskiego we Lwowie, zaś p. dyrektor referent dr Romer o defrau-

dacji Czesława Kieszkowskiego w Krakowie. Odczytano też rezygnacje pp. dyrektorów: Zenona Słoneckiego, Karola hr. Scipiona i zastępcy dyrektora, p. dra Lisowskiego.

Rada dokonała wyboru komisyj statutem wskazanych i na tem zakończyła posiedzenie przedpołudniowe.

O godzinie 5 po południu rozpoczęło się posiedzenie poufne, przedmiotem którego były defraudacje Leszczyńskiego i Kieszkowskiego. Mimo, że posiedzenie przeciągnęło się po za godzinę 10, uchwał nie powzięto żadnych. Dziś dalszy tok obrad nad sprawami administracyjnemi.

* **Związek literacki.** Zapowiedziana na ubiegły wtorek, a odwołana wskutek nieporozumienia, pogadanka prof. Romana Zawilińskiego „O życiu i literaturze Słowaków", odbędzie się dziś w piątek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Związku literackiego" i „Koła artystycznego", oraz dla osób przez członków wprowadzonych.

* **„Gospoda" malarzy.** Piszą do nas z miasta: W niedzielę dnia 21 t. m. na walnem zgromadzeniu majstrów malarskich w sali magistrackiej po wyborze sądu polubownego i po zatwierdzeniu statutu, nastąpiły poufne narady, na których zabierali głos delegaci robotników malarskich pp.: Fr. Gębała starszy i A. Białobrodec podstarszy robotników malarskich, przedstawiając życzenie założenia „gospody" dla czeladzi i pomocników malarskich na wzór pracowników naszych, gdzieby mogli się łączyć, radzić, szukać zajęcia, pouczać, kształcić w zawodzie, tworzyć kasy zapomogowe i dla chorych, czuwać nad moralnością kolegów po pędzlu, karcić wykroczenia przeciw moralności, karać za „blaumontagi" i t. p. Kilku z majstrów poparło gorąco delegatów, a całe zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło roczną zapomogę 60 złr. z kasy majstrów na powyższy cel z nadmienieniem, aby zapomoga nie poszła na marne.

Pierwszy raz poznałem — pisze nasz korespondent — delegatów czeladzi malarskich na niedzielnym zgromadzeniu, lecz muszę zaznaczyć, że są to ludzie z godnością i z charakterem. W tych czasach, kiedy ludzie wpływowi poniżają malarzy polpolskich (sprawa teatru miejskiego), czyż nie przyjemnie stwierdzić fakt że stowarzyszeniu czeladzi malarskich ciąży „Siła" lub słyszeć od delegatów: „na co mamy się kłaniać „Sile" kiedy mamy swój cech?" bodaj czy to nie pierwszy fakt tego rodzaju na chlubę naszą i wierzcie: „dla nas malarzy polskich droższem jest nad wszystko wspomnienie dziejów ojczystych". Brawo!

* **Spóźnienie pociągu.** Z powodu przeszkód śnieżnych, pociąg pospieszny z Wiednia do Krakowa spóźnił się wczoraj wieczorem o 38 minut.

* **Próby** dla pociągu „Orient Ekspress" mimo sprzecznych informacyj, odbywają się. Lokomotywa do tego pociągu znajduje się w Przemyślu. Próba prowadzi się w kierunku połączenia „Orient Ekspress" z pociągiem pospiesznym z dodaniem wagonów sypialnych i restauracyjnych.

Z Wisły pod Krakowem wydobyto tymi dniami trupy dwóch topielców mężczyzny i kobiety. Ostatni trup wydobyty przez żołnierzy pod Dębnikami był zupełnie nagi.

* **Policja podgórska** wyśledziła i przyaresztowała nową szajkę niebezpiecznych złodziei, która operowała za pomocą wytrychów w Podgórzu, na Kazimierzu, a nawet zapuszczała się do Krakowa. Do bandy tej, osadzonej na zimowe leże w gmachu św. Michała, należą: Ludwik Jodłowski jako dowódca i herszt, dalej Michał Matuo, Józef Walendzik, Józef Lenartowicz i Franciszek Dudzik. Wytrychy dorabiał dla tej bandy czeladnik ślusarski, Jan Potoczek. Sporo rzeczy pochodzących z kradzieży odebrano.

* **W Podgórzu** pociągnięto do odpowiedzialności sądowej Ewę Chodzisz. Nie mająca sama pokarmu, przyjęła troje niemowląt na wychowanie, z których dwoje z głodu umarło.

Z Dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1-go grudnia b. r. wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II, zeszyt 2 ruchu towarowego pomiędzy Galicją, Bukowiną i północnemi Niemcami.

Z dniem 1 stycznia wchodzi w życie nowa taryfa część II, zeszyt 6 wschodnio-północno-zachodniego związku kolejowego, obejmująca ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów jako też nowa taryfa część II zeszyt 1 obejmująca ceny przewozowe, wyrażone w walucie koronowej, do i od granicznych stacyj galicyjsko-węgierskich dla bezpośredniego ruchu towarowego pomiędzy stacjami obustronnych kolei państwowych.

Z dniem 1 grudnia 1897 r. zamyka się stację Żużel, położoną na szlaku Jarosław-Sokal, dla ogólnego ruchu posyłek pospiesznych i towarowych. Dla ruchu towarowego w całowozowych ładunkach będzie ta stacja i nadal otwartą, jednakowoż z tem ograniczeniem, że o nadawanie towarów w całowozowych ładunkach zgłaszać się należy poprzód w urzędzie stacyjnym w Bełzie. Załadowanie lub wyładowanie uskuteczniać winna strona interesowana.

W Krzeszowicach dnia 20 b. m. odbył się staraniem młodzieży wieczorek na dochód tow. ochot. straży ogniowej z następującym programem: Słowo wstępne na temat historji pożarnictwa wypowiedział p. Prusak w pełnym mundurze strażackim, potem nastąpiły: kom. w 1 akcie z franc. „Filiżanka herbaty" odegrana z życiem przez amatorów, „Reprezentant domu Müller i Ska" oraz monolog p. t. Izak Silberstein. Panie: A. Falkowska, W. Burnatowicz i A. Exner swą wyśmienitą grą nie mało przyczyniły się, że całość wypadła znakomicie, nie mniej należą się słowa uznania panom: Spornowi, Bernolakowi jak również i p. Jaroszowi za Izaka Silbersteina. Publiczność darzyła amatorów hucznymi oklaskami. Po wieczorku odbyły się tańce, a mazur biały o 8 rano dowiódł, jak ochoczo się bawiono przy Harmonii krakowskiej. Czysty dochód z wieczorku wyniosi 35 złr.

Pożar. Dnia 22 b. m. o godzinie 6-tej rano wybuchł wielki pożar na Lednicy, przedmieściu miasta Wieliczki. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampą naftową. Jedynie dzięki umiejętnemu i dzielnemu kierownictwu kapitana ochotniczej straży ogniowej, radcy miejskiego p. Antoniego Mazurkiewicza, (którego w przeszłym miesiącu krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych za jego 25 letnią gorliwą działalność przy tej instytucji, przez udzielenie mu honorowej odznaki wyszczególnił,) pożar został zlokalizowany i w przeciągu dwóch godzin ugaszony.

Socjaliści przeciw Daszyńskiemu. Socjalistyczny *Przedświt* londyński dosyć surowo i ze swego stanowiska trafnie krytykuje niewłaściwe zachowanie się w Radzie państwa Daszyńskiego i wogóle austrjackich demokratów socjalnych w sprawie rozporządzeń językowych. Nawet uczciwszych socjalistów zaczynają oburzać te łajdactwa!

Popiersie Śniadeckiego. Odsłonięcie pomnika Jędrzeja Śniadeckiego, który stanie w klatce schodowej instytutu chemicznego uniwersytetu lwowskiego, odbędzie się 30 b. m.

Artysta-rzeźbiarz p. Antoni Popiel wykończył biust w białym marmurze kararyjskim. Tablica wykonana jest z marmuru serpentynowego, obramowanie zaś i kroksztyn, na którym spocznie popiersie z marmuru siwego kararyjskiego. W dniu uroczystości, wydanym będzie zeszyt *Kosmosu*, poświęcony Śniadeckiemu i ozdobiony jego wizerunkiem.

W sprawie obsady opróżnionych obecnie posad dyrektorskich w krak. Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń, otrzymał *Dziennik Polski* następujące pismo, na które zwracamy uwagę naszego obywatelstwa, w pierwszym zaś rzędzie rady nadzorczej:

„Wczoraj zebrała się w Krakowie rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezp., aby powziąć postanowienia, które być może zadecydują o przyszłym losie — nie zachwianej Bogu dzięki — lecz silnie wstrząśniętej ostatnim kataklizmem instytucji krajowej. W miejsce dwu dyrektorów, którzy snać sami uznali niestosowność dłuższego piastowania swych urzędów, skoro je złożyli, przyjdzie radzie wybrać dwu nowych. Oczywiście kandydatów nie braknie — nie braknie też zabiegów i intryg najrozmaitszych ze strony ludzi, którzy wychowali się w przekonaniu, że dość jest urodzić się „obywatelem ziemskim", a później ojcowiznę przepuścić, aby mieć ukwalifikowanie zupełne do każdej intratniejszej posady dyrektorskiej w kraju. Smutne doświadczenia dotychczasowe, jakie były następstwem koniecznem zajmowania naczelnych stanowisk w instytucjach publicznych przez tak „ukwalifikowanych kandydatów", powinny dzisiaj być surową przestrogą przy wyborze nowych dyrektorów. Bardzo słusznie wystąpił *Dziennik Polski* parę tygodni temu z twierdzeniem, że brak sił fachowych w naczelnym zarządzie uważać należy za jedną z głównych przyczyn teraźniejszej katastrofy. Wszelakoż nie koniec na tem! Na czele takiej właśnie instytucji, jak krakowskie towarzystwo powinno się stawiać ludzi nie tylko z fachowem uzdolnieniem, ale ponadto jeszcze wypróbowanego już charakteru i — co bardzo ważne — finansowo kompletnie niezależnych! Znaczy to: broń Boże od bankrutów, lub nad bankructwem stojących! Przecież to jasne, że trudno żądać od człowieka, który nie umiał administrować własnego mienia, aby był potem dobrym administratorem publicznego grosza! — Dla tego w dniu posiedzeń rady nadzorczej odzywamy się do niej głosem donośnym: *Caveant consules!* Tylko ludzie z fachowemi wiadomościami, a oprócz tego uczciwi i prawi i majątkowo zupełnie niezawiśli, mogą i powinni dzisiaj wziąć w swe ręce ster ciężko skołatanej nawy towarzystwa krakowskiego".

Ks. Imeretyński, który w tych dniach wybierał się do Petersburga, wyjazd odłożył.

Samobójstwo w armji. Wczoraj we Lwowie w koszarach przy ul. Kurkowej powiesił się żołnierz z 80 pp.

Pierwszy wiec ludowy w Husiatynie odbył się 11 b. m. w sali rady powiat. zwołany przez komitet ruski dla narady nad szerzeniem oświaty ludowej w powiecie husiatyńskim i dla omówienia ekonomicznego położenia stanu włościańskiego i wyborów do rad gminnych. Na wiec przybyło 10 księży ruskich, przeszło 600 włościan, kilkunastu z miejscowej polskiej i ruskiej inteligencji, także marszałek powiatowy hr. Gołuchowski, wicemarszałek Cieński, starosta Kukurewicz i kilku właścicieli większych posiadłości.

Wiec otworzył ks. Temnicki, poczem zabrał głos pierwszy referent ks. Matkowski na temat oświaty ludowej i jej doniosłości. Następnie przemawiali pp.: Teodor Kosarczyn z Buczacza, Cieński, ks. Temnicki i ks. Matkowski. W końcu ks. Werhun, opierając się na faktach, podniesionych w dziennikach ruskich a dotychczas nie sprostowanych i niezaprzeczonych, zarzucał, że wicemarszałek powiatowy i dyrektor pow. kasy zaliczkowej p. Cieński udziela zaliczki włościanom dopiero wtedy, jeśli oni wykażą się „cedułką" od żyda Weisingera(!!) potwierdzającą, że przy wyborach należeli do stronnictwa kandydatów marszałkowskich. P. Cieński, odpowiadając na to, używał słów nieprzyzwoitych, za co przewodniczący wiecu ks. Temnicki wezwał go do porządku i udzielił mu naganę. Równocześnie powstał w sali krzyk wielki. Wszyscy włościanie żądali, aby p. Cieński ustąpił z trybuny i aby mu przewodniczący głos odebrał. To ostatnie zajście spowodowało zamknięcie narad wiecowych.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22 listopada br.: 1. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Andrzeja Bilińskiego nauczycielem religii w szkole wydziałowej 5-klasowej żeńskiej w Bochni; ks. Piotra Sadulskiego nauczycielem religii w szkole 4-klasowej żeńskiej w Bochni; Józefa Diwing nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Budzanowie; Apolonię Bogdańską nauczycielką starszą 5 klasowej szkoły żeńskiej w Dobromilu; Józefa Czopanowskiego nauczycielem kierującym szkoły 4 klasowej męskiej im Konarskiego w Jarosławiu. 2. Ustanowić posadę osobnego nauczyciela religii rz. kat. w 4-klasowej szkole mieszanej przy kolonii kolejowej w Nowym Sączu, od 1 lutego 1898. 3. Przyjąć do wiadomości sprawozdania inspektorów szkolnych krajowych z lustracyj gimnazjum w Sanoku i II-go gimnazjum we Lwowie.

Licytacje. Wydział Rady powiat. krakowskiej rozpisuje znaczną dostawę żwiru wiślanego na drogę krajową Kraków-Baran z terminem ofirty do dnia 30 list. b. r. Bliższej informacji udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Teatr Literatura i Sztuka.

„W matni" Schnitzlera.

Czy można uważać za obrazę honoru karę doraźnie wymierzoną? Oto przykład: Paweł Rönning słyszą jak porucznik Karinsky w miejscu publicznem niegodnie oczernia osobę mu znajomą policzkuje tego ostatniego. Karynsky żąda zadośćuczuienia za policzek. Pojedynku domagają się wreszcie od Pawła: kodeks honorowy i świat.

Wręcz odmiennie patrzy na tą sprawę sam Rönning. On wyraźnie powiada: Karinsky zachował się jak żak, więc jak żaka ukarałem go. Wszelkie perswazje przyjaciół, aby stanął na placu z bronią nie odnoszą skutku. Paweł bić się nie będzie, bo on nie obrażał porucznika. lecz skarcił doraźnie oszczercę, sprawa zatem załatwiona.

Takiem jest mniej więcej założenie sztuki wczoraj wystawionej.

Karinsky jest oficerem, mundur kocha nadewszystko, co mu jednak, mówiąc nawiasem, zupełnie nie przeszkadza przegrywać w karty i nie płacić, popełniać tysiące głupstw nielicujących z powagą munduru. Pogoń za awanturkami miłosnemi stawia go nad przepaścią. Paweł odmówił mu satysfakcji, kodeks zaś wojskowy nie dozwala „policzka" puścić płazem. Pojedynek lub przymusowa dymisja? — oto dwie alternatywy jakie pozostały Karynsky'emu. Pierwszego uzyskać nie może, druga równa się śmierci.

Podobną sytuację mamy we „Frycku" Sudermanna. Tylko tam mąż po dłuższych perswazjach godzi się na walkę honorową i Frycek biegnie na plac boju, tu zaś Paweł zostaje na bezdrożu...

Sudermann we „Frycku" Schnitzler „W matni" w jaskrawych barwach przedstawili nieubłaganą konsekwencję rygoru czy też kodeksu wojskowego. Frycek, jedynak, bóstwo domu rodzicielskiego okupuje ją śmiercią, Karinsky przez nią i dla niej staje się zbrodniarzem. Spotyka on Pawła w ogrodzie i zabija go kulą z rewolweru.

Inaczej, jak zapewnia autor przez usta porucznika Rohnstaedta, Karinsky postąpić nie mógł, chcąc zmyć swój policzek. Po zbrodni, jak to się łatwo domyśleć, Karinsky odbierze sobie życie. Na tle tem, z życiowego faktu czerpanem, autor usnuł trzyaktowy obraz. Pierwszy z nich pełen kolorystycznych efektów, pełen życia. drugi banalny i doktrynerski, trzeci sztucznie dorobiony.

Ograniczając się na razie do pobieżnej tej wzmianki, zaznaczyć musimy świetną wystawę sztuki i doskonałą reżyserję. Zwłaszcza akt I-szy ensemblowy wypadł z pełnem złudzeniem prawdy. Szczerze winszujemy p. Pawlikowskiemu tego nowego sukcesu dyrektorskiego. Artyści „W matni" grali składnie, a p. Sliwicki jako porucznik Karinsky zdobył nową odznakę honorową. Większe role odtworzyli z pań: Trapszówna, Pomian i d'Ylier z pp.: Sobiesław, Mielewski, Węgrzyn, Roman, Zawadzki i Siemaszko.

Minos.

* *Gazeta lwowska* ogłosiła niedawno wiersz Sienkiewicza wpisany w album pani Z. O. Wiersz daje wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że się Sienkiewicz w tej pani kocha. Ponieważ wiersz ma charakter prywatnych oświadczyn, nie powinien był być wcale drukowany i nietyle dziwimy się Sienkiewiczowi, że go napisał, ile pani Z. O., że go ogłosić pozwoliła. Skoro jednak jest ogłoszony, wolno go krytykować. Otóż wiersz jest bardzo słaby i bardzo niepoetyczny. Sienkiewicz powinienby się oświadczać prozą, a oświadczyny wierszem pozostawić... Tetmajerowi, z którym ani w rymie, ani w sile uczucia nie wytrzyma konkurencji.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W piątek, 26 listopada: **„Sapho“**, sztuka w 5 akt. przerobiona z romansu Al. Daudeta przez A. Bellot'a (po raz 5), przedst. popul.

W sobotę, 27 listopada: **„W matni“** (Freiwild), komedja w 3 aktach Art. Schnitzlera.

W niedzielę, 28 listopada: **„W matni“** (Freiwild), komedja w 3 aktach Art. Schnitzlera.

HUMOR

Stara baśń o Protekcji i o kawałku chleba:
Szedł Protegowany do Pani Protekcji
I na drodze znalazł spory kawał chleba,
Nie chcąc jednak sobie narobić subjekcji,
Rzekł:
— Takich ciężarów zabierać nie trzeba.

. . . .

Wracał od Protekcji pan Protegowany,
A że wracał z niczem, głodny, bez objadu,
Więc spieszył do chleba, jak koń rozhukany,
Lecz chleba nie było nawet ani śladu.

Każdy dziś marzy, by mieć życie inne,
I... nieraz z deszczu sam wchodzi pod rynnę.

Filozofja dziecięca.
— Mamusiu, na co właściwie deszcz pada?
— Żeby mogły rosnąć kwiatki, które tak lubisz!
— Czemu więc pada na ulicę?

OSTATNIA POCZTA.

Paryż 25 listopada (w południe). Picquart powraca z Tunisu, jest w drodze do Paryża. Nastąpi skonfrontowanie Mathie'go Dreyfusa z hr. Walsim-Esterhazym; będzie to ważny wypadek; minister spraw wewnętrznych Barthou konferował w tej sprawie z ministrem wojny Billotem. Delegat ministerstwa oświadczył po rewizji w domu Picquarta że „rezultat rewizji aż nadto dostarcza nam dowodów na to, o czem już wiedzieliśmy“.

Paryż 25 listopada (w południe). W paryskiem pomieszkaniu Picquarta policja odbyła rewizję, w kufrze znaleziono papiery. Kufer otworzono wytrychem; rewizja zdaje się nastąpiła z powodu denuncjacji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 26 listopada (rano). Cesarz udaje się dzisiaj rano do zamku Wallsee w odwiedziny do arcyksięcia Franciszka Salwatora i jego żony. Cesarz powraca w sobotę wieczorem do Wiednia.

Mersina 26 listopada (rano). Flagę austrjacką powitano wczoraj w południe salwą honorową według ceremonjału, ułożonego z mutesaryfem. Kompanja wojskowa oddała honory wojskowe; w uroczystej ciszy salutowali flagę wszyscy obecni.

Paryż 26 listopada (rano). Cesarzowa Elżbieta przybyła wczoraj o godz. 7 minut 25 na dworzec kolei wschodniej. Prezydent Faure powitał cesarzową Elżbietę na dworcu kolei. Po kwadransowej rozmowie prezydent odprowadził cesarzową do wagonu i pożegnał się, pocałowawszy ją w rękę. Cesarzowa odjechała do Biarritz.

Paryż 26 listopada (rano). Ajencja Havasa donosi: Rzecznicy Dreyfusa uważają rewizję procesu za nieuniknioną. Ankieta zmieni się w najbliższym czasie w sądowe śledztwo przedwstępne. Jenerał Pellieux będzie pełnił obowiązki sędziego śledczego. Pułkownik Picquart zostanie przesłuchany i zaprzysiężony, jako świadek. Jenerał Pellieux otrzymał już od jenerała Saussier polecenie, aby ankietę zamienić w śledztwo. Postępowanie to zaspokoi opinię publiczną, a zarazem dozwoli Esterhazemu w razie, gdy uznaną będzie jego niewinność, korzystać z dobrodziejstwa t. zw. *ordonnance de non lieu*. Opowiadają, że pułkownik Picquart przed swoim wyjazdem najął pokój przy rue Ydon Villareux, dla przechowania ważnych papierów. Pokój zaopatrzony był w żelazne drzwi. Wczoraj, podczas rewizji, dwaj żołnierze strzegli teki, która zawierać ma obszerną korespondencję.

Saloniki 26 listopada (rano). W kilku powiatach albańskich (Jakova, Üsküb etc.) wybuchł groźny ruch rewolucyjny. Porta wysłała do Albanji 7 batalionów wojska i 4 pancerne okręty.

Bukareszt 26 listopada (rano). Dzisiejszej nocy o godz. 1 min. 45 dały się tu uczuć dość silne wstrząśnienia ziemi. Szkód nie ma żadnych.

Parlament wiedeński.

(Sprawozd. telegraficzne i telefoniczne Głosu Narodu).

Wiedeń 25 listopada (w południe). **Przystęp do prezydjum odgrodzono parapetem z desek, przy każdem z 4 wejść ustawiono czterech służących Izby.**

Wiedeń 25 listopada (w poł.) O god $1\frac{1}{2}$ popołudniu otworzył prezydent posiedzenie Izby. Lewica wita go wzgardliwymi okrzykami i ironicznymi: *Heil!* Przemówienia prezydenta nie słychać wcale wskutek ogromnego krzyku. Schönerer woła: „Ja mam głos!“ Z lewicy odzywają się krzyki: „Precz! Za drzwi!“ Wolf rzuca się z wściekłością i krzyczy. „Precz z polskimi łajdakami! Musimy tu mieć inne prezydjum!“ Hałas wzmaga się do tego stopnia, że prezydent niemogąc zapanować nad wrzawą odracza posiedzenie do 3 godziny po południu.

Wiedeń 25 listopada (godzina 4 popoł.) O god. 3-ciej otworzył posiedzenie, przewodniczący Abrahamowicz i wśród wrzawy i krzyków lewicy udzielił głosu dep. hr. Juljuszowi Falkenhaynowi. Hr. Falkenhayn postawił następujący naglący wniosek: „Wysoka Izba zechce bez rozprawy uchwalić następujące prowizoryczne zarządzenia mające moc obowiązującą aż do poprawienia regulaminu podług wniosku dep. Jaworskiego:

„1. Krnąbrni i skandale wyprawiający posłowie, po wezwaniu do porządku dziennego **mogą być przez przewodniczącego najwyżej na 3 dni z posiedzeń wykluczeni**. Izbie służy **prawo wykluczenia takich posłów na dni 30.** W pierwszym wypadku t. j. wrazie wykluczenia przez przewodniczącego, odnośnemu posłowi służy prawo odwołania się do Izby. Gdyby odnośny poseł wbrew wezwaniu przewodniczącego Izby opuścić nie chciał temu ostatniemu **służy prawo wezwania do pomocy rządowych organów,** które go przemocą wydalą z sali. Na czas wykluczenia z posiedzenia **ustają djety**. Poseł z posiedzeń wykluczony nie ma prawa wchodzić do gmachu parlamentarnego.

„2. Wzywa się rząd, by dostarczył prezydjum Izby, potrzebnych pomocniczych organów rządowych“.

Wśród niesłychanych krzyków lewicy, **Izba przyjęła wniosek hr Falkenhayna**, głosując nad nim przez podniesienie rąk. Od chwili przyjęcia wniosku, postanowienia te, ułożone na wzór regulaminu parlamentu francuskiego, **bezzwłocznie wchodzą w życie**

Wiedeń 25 listopada (w południe). Dzisiejsza *Neue freie Presse*, *Deutsches Volksblatt* i inne zostały skonfiskowane z powodu namiętnych i stronniczych napaści na większość, prezydjum Izby i rząd.

Wiedeń 25 listopada (w południe). We wczorajszej bitwie parlamentarnej brał udział również dr Wrabetz, który zamierzył się na posła polskiego. Cios padł jednak na młodoczecha Leblocha. Wrabetz zaręczał słowem honoru, że żadnego posła nie uderzył, mimo to wielu posłów twierdzi stanowczo, że fakt ten na własne oczy widziało.

Wiedeń 25 listopada (w południe). Po wczorajszem posiedzeniu wezwał minister sprawiedliwości telefonicznie prokuratora państwa, dra Bobiesa, do gmachu parlamentu i dłuższy czas z nim konferował.

Wiedeń 25 listopada (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby obecny był ks. Stojałowski.

Wiedeń 25 listopada (w południe). W kołach niemieckich posłów postępowych spodziewają się, że zachowanie się posła Pferschego na wczorajszem posiedzeniu, kwalifikujące się jako zbrodnia ciężkiego uszkodzenia ciała lub gwałtu publicznego, ściągnie na niego dotkliwe skutki karno-sądowe, połączone z utratą mandatu, doktoratu, profesury i wyborczego prawa. Pferschemu doradzają przyjaciele, by bronił się twierdzeniem, że działał w obronie koniecznej.

Wiedeń 25 listopada (w południe). Chrześcijańsko-społeczny związek odbył posiedzenie, na którem wyrażono najgłębsze ubolewanie z powodu niesłychanych wczorajszych zajść w parlamencie, a zarazem najsilniejsze oburzenie dla obstrukcji prowadzonej sposobami Schönerera.

Wiedeń 25 listopada (w południe). Szczytem bezczelności jest komunikat wydany wczoraj przez klub niemieckiej partji postępowej po zamachu niemieckim spełnionym w Izbie. Klub wyraża ubolewanie, że członkowie partyj większości dali się porwać do bezpośrednich gwałtów na lewicy, usiłując ją zepchnąć z podjum prezydjalnego. W zachowaniu się niektórych swoich posłów widzi klub tylko obronę konieczną. (Boi się Pfersche kryminału! *Przyp. Red.*).

Wiedeń 25 listopada (w południe). Na wczorajszem zgromadzeniu stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, przemawiał dr Pattai w sprawie językowej i wykazując, że ugoda Niemców ze Słowianami musi raz wreszcie nastąpić, żądał, by sprawy te uregulowano nie w drodze ogólnej ustawy, lecz w parlamencie w szczegółowych ustawach dla pojedynczych krajów.

Wiedeń 25 listopada (w południe). Wszystkie stronnictwa prawicy odbyły posiedzenia, na których zastanawiano się nad sposobem zmiany regulaminu obrad. Nad tym samym przedmiotem obradowało również długo Koło polskie, w którem lewica Koła oświadczyła się przeciw zaostrzeniu regulaminu (!!).

Wiedeń 25 listopada (godz. 2 popołudniu). Parlamentarna komisja zebrała się w tej chwili. Mają na tem posiedzeniu zapaść ważne postanowienia.

Wiedeń 26 listopada (rano). (*δ*). Nie dziw, iż dziś — już nie po burzy, ale po bójce — miał parlament nadzwyczajną fizjonomję. Lubo posiedzenie zapowiedziane było na godzinę 1 w południe, roił się gmach parlamentarny zewnątrz i wewnątrz niemal od samego już rana. Czuć było w powietrzu, iż zanosi się na bardzo ważne rzeczy, że przyjdzie dziś do rozstrzygającej walki, a to tem bardziej, iż każdy logicznie myślący przyszedł do przeświadczenia, iż dłużej absolutnie tak być nie może, że w interesie państwa i ludności, nie mówiąc już nic o parlamentaryzmie, anarchja taka z parlamentu musi być usunięta. W parlamencie bowiem powinna rozstrzygać większość, a nie terroryzm kilku lub kilkunastu warchołów, prawowitość oparta na uchwałach większości, a nie gwałt i niszczenie sprzętów w parlamencie, nie noże ani rewolwery przy odwoływaniu się na martwą literę regulaminu Izby, który uchwalony przecież został dla prawidłowego prowadzenia rozpraw w Izbie, a z pewnością nie na to, by wręcz rozprawy i uchwały uniemożliwiać.

Po wczorajszem posiedzeniu uprzątano z sali obrad kawałki połamanych mebli, strzępy podartych papierów, rzucane kałamarze, jak gdyby w Izbie karczemnej po bójce pijanej tłuszczy. Biurka ministerjalne od strony lewicy mocno uszkodzone; dwa fotele ministerjalne złamane. Uprzątywano długo połamane graty z pobojowiska parlamentarnego, po czem przyszli stolarze pracując prawie noc całą nad ufortyfikowaniem trybuny prezydjalnej. Cztery miejsca do niej od strony posłów zaopatrzono w małe drzwiczki. Istna zabawka, bo taki **wilk** w zapędzie łatwo je przeskoczyć może. Snać uznało to samo prezydjum, bo oto przy każdej tej drzwiczkowej fortyfikacji ustawiono po czterech woźnych parlamentarnych. Posiedzenie otworzył dziś prezydent Abrahamowicz o godz. $\frac{1}{2}2$. — Wolf krzyczy: „Precz“, Schönerer woła: „Ja mam głos!“ — inni krzyczą ironicznie na powitanie prezydenta: *Heil! Heil!* Wolf krzyczy: *Polnischer Schuft!* Schönerer. *Hinaus! hinaus!* Kittel: „Chcemy mieć innego prezydenta!“ Na to prezydent Abrahamowicz zawiesza posiedzenie do godz. 3.

Tymczasem zgromadziła się komisja parlamentarna prawicy dla obradowania nad zmianą regulaminu. Nad tym samym przedmiotem obradowało przed posiedzeniem Izby Koło polskie. Lewica Koła była przeciwną wszelkim zmianom regulaminu w drodze nagłej. Kołu przedłożono pierwotnie wniosek dalej idący, bo usuwający także imienne głosowania przy sprawach formalnych, co później komisja parlamentarna prawicy usunęła.

O godz. 3 minut 10 zjawia się prezydent Abrahamowicz w sali, Schönerer: „Jest już znowu!“ Prezydent: „Otwieram posiedzenie i stwierdzam, że Izba posiada komplet“. Schönerer krzyczy: „Ja mam głos!“ Prezydent: „Hr. Falkenhayn ma głos“.

Żydowski socjalny demokrata dr Verkauf: „Gewałt! gewałt!“ — Hałas, wrzawa okropna.

Hr. Falkenhayn: „Sceny, jakie się odegrały wczoraj w tej Izbie, wkładają na większość obowiązek zapobieżenia powtórzeniu się **takiej hańby**. (Wrzawa straszna na lewicy). . W tym celu trzeba koniecznie zmienić regulamin Izby, uchwalony w czasie, kiedy tu panowały inne stosunki. Ponieważ wypracowanie regulaminu wymaga dłuższego czasu, większość musi postarać się o to, by natychmiast...

Wolf: „Stawiać szubienice!“

Hr. Falkenheyn: „dać prezydjum możliwość zadośćuczynienia swoim obowiązkom, mianowicie utrzymania porządku w tej Izbie.

Daszyński wrzeszczy duet z Verkaufem.

Hr. Falkenhayn: ...„Celowi temu odpowiada wniosek, jaki do przyjęcia polecam: Wysoka Izba raczy bez rozprawy uchwalić...“

Wrzawa — krzyk przeraźliwy — bicie rękami o pulpity.

Pessler: „Uchwalajcie co chcecie — my tego nigdy nie uznamy“.

Verkauf: „Ależ to nie **wipada!**“

Hr. Falkenhayn (**mówi** dalej): „Do chwili zaprowadzenia nowego regulaminu według wniosku Jaworskiego (dodatek 1) wchodzą w życie następujące postanowienia prowizorycznie natychmiast po ich uchwaleniu przez Izbę: *A)* Jeśli poseł pomimo dwukrotnego przywołania do porządku, nadweręża

rażąco nadal bądź w mowie lub okrzykach albo zachowaniem się, parlamentarną przyzwoitość lub parlamentarny obyczaj, lub też usiłuje obradom przez tumult lub inny czyn gwałtu przeszkadzać, to **przysługuje prezydentowi prawo, posła tego wykluczyć z Izby na najwyżej 3 posiedzenia, zaś Izbie przysługuje prawo takiego posła na wniosek prezydenta wykluczyć najwyżej na dni 30.** W pierwszym wypadku przysługuje posłowi prawo odwołać się do Izby. Odnośne postanowienie uchwala Izba **bez rozprawy**. Jeśliby poseł nie czynił zadość wykluczeniu dobrowolnie, jest prezydent uprawniony **kazać go wyprowadzić z Izby przez organy wykonawcze, które ma rząd dostawić.** W wypadku wykluczenia posła z Izby przez prezydenta lub przez uchwałę Izby **ustają djety** z dniem, w którym nastąpiło wykluczenie i rozpoczyna się wypłata ich dopiero w dniu, w którym termin wykluczenia upływa. W ciągu trwania wykluczenia nie wolno wykluczonemu **wchodzić do wnętrza parlamentu.** *B)* Wzywa się rząd, by **dostarczył prezydjum potrzebnych** do utrzymania porządku w Izbie **organów wykonawczych**. *C)* O ile te postanowienia nie zgadzają się z postanowieniami istniejącego regulaminu, **znoszą się ostatnie na czas tego prowizorjum.** (Wrzawa — hałas).

Socjalny demokrata Ruger: „Musieli sobie wyszukać mordercę górników Falkenhayna“. (Biją w pulpity).

Pessler: „Precz z Badenim!“

Wolf: „Za taki wniosek zasługuje wnioskodawca na policzki“.

Prezydent prosi kilkakrotnie o spokój nadaremnie. Mówi: „Na miłość Boską panowie....“ Wrzawa rośnie — krzyk wzmaga się.

Prezydent dzwoni. Liczni posłowie zgłaszają się do słowa. Wolf stoi przed ławą ministrów i **gwiżdże z świstawki**. Pergellt i Hofmann-Wellenhof chcą **otworzyć nowe drzwiczki** i wejść na trybunę prezydjalną, ale posłowie czescy Lang i Seleny niepuszczają ich. Wybucha głośna sprzeczka. Straszny hałas, krzyk, gwizdanie. W tem podnosi się prezydent i mówi: „Ponieważ wniosek hr. Falkenhayna uważać muszę jako obronę konieczną parlamentaryzmu, **jako konieczną obronę przeciw rewolucji w parlamencie** i ponieważ po zajściach wczorajszych prawie nie można nawet przypuszczać, żeby jakakolwiek rozprawa mogła być w tej Izbie przeprowadzoną, **poddaję ten wniosek pod głosowanie** i proszę panów, którzy się z nim zgadzają, żeby powstali.“

Prawica podnosi ręce, z prawicą głosują Stojałowczycy. Dr Rutowski wraz z jednym z galicyjsko-żydowskich posłów wydalił się z Izby przed głosowaniem. Wrzawa piekielna. Szturm na trybunę prezydjalną. Prezydent dzwoni, potem wychodzi, wróciwszy za chwilę usiłuje przemówić lecz przez pewien czas nie może wśród okropnego hałasu dojść do słowa. W końcu oznajmia iż przerywa posiedzenie na 10 minut.

O godzinie w pół do 5-tej zjawia się prezydent w Izbie. Posiedzenie znowu otwarte. Prezydent oznajmia jednak, iż ponieważ **z kilku stron żądają zamknięcia posiedzenia, przeto zamyka dziś posiedzenie**, naznaczając następne na jutro na godzinę 11 przed południem. Wrzawa, hałas!

Wiedeń 26 listopada (rano). Po wczorajszem posiedzeniu Izby posłowie klubów opozycyjnych zebrali się na naradę w przedmiocie zmienionego regulaminu Izby i zachowania się opozycji wobec nowo wprowadzonych przepisów. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło abstynencję, czyli wstrzymanie się od obrad, ale tylko w tym wypadku, jeśliby abstynencję i inne opozycyjne kluby wykonywać postanowiły. Socjalni demokraci postanowili na każdy sposób pozostać w Izbie i nadal uczestniczyć w obradach. Antysemici nie powzięli żadnych jeszcze uchwał stanowczych. Niemiecko-postępowe stronnictwo postanowiło i nadal starać się przeszkadzać obradom Izby, jeśliby zaś okazało się to niemożliwem, wówczas zastosować abstynencję.

Wiedeń 26 listopada (rano). Czeski klub rozesłał komunikat, w którym oświadcza, iż przyczyną wszystkich zajść i skandali była obstrukcja niemiecka. Posłowie Brzeznowsky i Holansky działali tylko w obronie własnej.

Wiedeń 26 listopada (rano) W kołach większości wywołał artykuł *Fremdenblattu*, ganiący posłów większości za chwycenie się środków samopomocy wielkie rozgoryczenie, a szczególniej oburzył Młodoczechów, którzy zamierzają podobno interpelować hr. Badeniego, czy się solidaryzuje z wywodami *Fremdenblattu.*

Wiedeń 26 listopada (rano). Klub antysemicki odbył wczoraj posiedzenie i wyraził oburzenie z powodu wczorajszych zajść. Klub nie solidaryzuje się z gwałtami, wyprawianymi przez obstrukcję.

Wiedeń 26 listopada (rano). Krążą pogłoski, że niemiecka opozycja wraz z Daszyńskim i oczywiście z Winkowskim zamierza opuścić Izbę. Szczęść Boże na drogę!

Wiedeń 26 listopada (rano). W parlamencie obiegała wczoraj pogłoska, że złączone stronnictwa opozycyjne są zdecydowane wystąpić z Rady państwa w razie, gdyby uczyniono użytek z uchwalonej zmiany regulaminy.

Wiedeń 26 listopada (rano). Dep. Pfersche rozesłał do dzienników usprawiedliwienie, w którem twierdzi, iż wyciągnął nóż i trzymał go nad głową, aby ochronić się przed natarciem.

Dep. Potoczek zażądał w redakcji *N. fr. Presse* sprostowania kłamliwej wiadomości, podanej we wczorajszym nadzwyczajnym dodatku tego dziennika, jakoby on bił Pferschego. Znajdował się on wśród ścisku, ale jeszcze przed rozpoczęciem bójek usunął się od stołu, przy którym później zawrzała walka. Prawdą jest tylko, iż on Schönererowi, a następnie jeszcze innemu deputowanemu odebrał z ręki dzwonek i postawił go na stole prezydjalnym.

Wiedeń 26 listopada (rano). Dwudziestu posłów z prawicy zeznawało wczoraj u prezydenta Izby o zajściach czwartkowych. Prawie wszyscy stwierdzili, że Pfersche groził nożem i rozpłataniem brzuchów. Te zeznania przedłożono prokuratorji państwa.

Fremdenblatt donosi, że nóż Pferschego był wielkim nożem myśliwskim, o ostrzu długiem na 12 ctm. i bardzo ostrem.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 25 listopada. Sprawozdania z zagranicy brzmiały silniej, ale tutaj brakło wszelkiej ochoty do akcji, a interes terminowy ograniczył się tylko do małych pojedyńczych obrotów. Pszenica i żyto utraciły na kursie po 2 do 3 ct., lecz w pozostałych artykułach kurs zdołał się utrzymać.

Robiono obroty z pszenicą na wiosnę po 11·98 do 11·96, z żytem na wiosnę po 8·89, z kukurydzą na maj czerwiec po 5·79. Dalej notowały przy zamknięciu: owsem na wiosnę 6·85 do 6·87, kukurydza na listopad 5·60 do 5·65, rzepak na styczeń-luty 14·—14·05 do 14·15.

Giełda zamknęła obroty, powyjątkowo spokojnych obrotach, trochę silniej. Żyto na wiosnę notowało 8·91 do 8·93, owies na wiosnę 6·86 do 6·88.

W spirytusie tendencja w dalszym ciągu była osłabiona. Gotowy kontyngentowy towar sprzedawano po 18·50, ostatecznie przecież spirytus na grudzień notował: 18·90 płacono, 19·10 żądano.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·25 do 12·30, loco Ołomuniec 11·50 do 11·60 loco Berno-Wiedeń 11·65 do 11·75 —, na grudzień loco Aussig 12·27½ do 12·32½, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·50 do 19·80 Nafta kaukazka transito Trjest 3·50 do 3·75, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

Lwów d. 25 *listopada.*

Pszenica 9·75 do 10·—, żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie silne.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jes dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min 4 7 wiecz. **Od strony Lwowa:** i **Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·5 — żądają: 128·50.
Marki płacą: 58·70 — żądają: 59·20.
Franki płacą: 47·40 — żądają: 47.90.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

„Biblioteka dzieł wyborowych“. Za kilka dni wchodzi w życie nowe wydawnictwo polskie, zakrojone na rozmiary tak olbrzymie, że równego nie ma nawet za granicą. Będzie to biblioteka dzieł wyborowych, obejmująca arcydzieła literatury powszechnej, dzieła belletrystyczne naszych i zagranicznych autorów, dzieła historyczne i dzieła popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy współczesnej. Co tydzień we czwartek wychodzić będzie jeden spory tom zwyczajnego formatu książkowego, a kosztować będzie tylko 30 ct., w prenumeracie zaś (14 złr. rocznie, 3 zł. 50 ct. kwartalnie a 1 złr 20. ct. miesięcznie) wypadnie zaledwie na 26 9/10 centa. Od podobnych zagranicznych tanich wydawnictw będzie stało niniejsze o tyle wyżej że podczas, gdy tamte po taniej cenie dają książeczki malutkiego formatu i tak drobno drukowane, że czytanie ich nuży oko, polskie wydawnictwo daje i format duży i papier piękny i czcionki wyraźne. Doborem dzieł, które wejdą w skład tej biblioteki zajmie się komitet redakcyjny, do którego należą ludzie, zajmujący chlubne stanowisko w naszej literaturze, jak: Klemens Junosza, Dr Piotr Chmielowski, Teodor Jeske-Choiński, Antoni Sygietyński i Dr Ochorowicz. Spodziewać się więc można, że dobór dzieł będzie racjonalny i odpowiadać będzie potrzebom szerokich warstw, a wtedy wydawnictwo to oddać może zaiste nieocenione usługi. — Pierwszy tom wyjdzie 1 grudnia. — Administracja znajduje się we Lwowie, plac Marjacki l. 4, zaś bliższe szczegóły zawarte są w prospekcie, dołączonym do dzisiejszego numeru *Głosu Narodu.*

Do Nru dzisiejszego dołączamy dla części naszych P. T. prenumeratorów **„Prospekt Biblioteki dzieł wyborowych“**, ktoby takowego nie otrzymał, a życzył sobie bliżej z takowym się zapoznać, raczy zwrócić się wprost do Administr. Biblioteki dzieł wyborowych we Lwowie plac Marjacki 4. 3503

L. 3404.

KONKURS

na posadę kancelisty mającą obsadzić się przy c. k. Starostwie górniczem **w Krakowie** z poborami XI klasy rangi (600 złr. pensji i 180 złr. systemizowanego dodatku aktywalnego).

Ubiegający się o tę posadę, do której — jeżeli takowa nie będzie nadaną urzędnikowi już czynnemu lub kwieskowanemu — przed innymi współubiegającymi się według ustawy z dnia 19 kwietnia 1872 Nr. 60, d p. p.. mają pierwszeństwo uprawnieni i odpowiednio ukwalifikowani podoficerowie, mają wnieść do c. k. Starostwa górniczego w terminie

do dnia 1-go stycznia 1898

własnoręcznie pisane i należycie udokumentowane podania, przy wykazaniu wieku, stanu i ogólnego wykształcenia, jakie daje niższa szkoła realna lub niższe gimnazjum, dalej że posiada dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie, a możliwie też nabyte już wiadomości i biegłość w manipulacji kancelaryjnej, a to urzędnicy i uprawnieni wojskowi pozostający w czynnej służbie, w przepisanej drodze służbowej, zaś inni nie będący już w czynnej służbie wprost tutaj przy dołączeniu świadectwa moralności i politycznego zachowania się, wydanego przez zwierzchność gminy ich stałego pobytu, tudzież świadectwa fizycznego uzdolnienia, potwierdzonego przez rządowego lekarza.

Znajomość języka ruskiego, tudzież biegłość w kopiowaniu rysunków sytuacyjnych. wykazane obok powyżej naprowadzonych wymagań, będą szczególnie uwzględnione.

Z c. k. Starostwa górniczego

W Krakowie dnia 21-go listopada 1897 r.

W nieobecności c. k. Starosty górniczego

3473 3 3

C. k. Radca górniczy

Busek.

Gdy zwołane na dzień 21 Listopada rb. Zgromadzenie ogólne Galic. Spółki naftowej „Potok" nie mogło powziąć ważniejszych uchwał, z powodu braku kompletu w tym celu kontraktem wymaganego, przeto Zarząd zaprasza P. T. Członków Spółki

na ponowne nadzwyczajne

Zgromadzenie ogólne

w dniu 12 Grudnia rb. o godzinie 4-tej po południu

(w sali Hotelu saskiego) **z tym samym porządkiem dziennym** odbyć się mające, na którem, w myśl §. 18 Kontraktu Spółki, uchwały zostaną powzięte bez względu na liczbę reprezentowanych głosów.

Kraków, dnia 24 Listopada 1897 r. 3506 1 1

ZARZĄD

Galic. Spółki naftowej „Potok".

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.